Nr. 9 (1416). Warszawa, 29 Lutego 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

***Adres:* Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Pierwszy dar. — Tydzień polityczny. — ODCINEK: Niewyjaśniona sprawa (Ciąg dalszy). — ŻYCIE SPOŁECZNE: Alkohol i Alkoholizm, przez Dr Dr. — W sprawie jubileuszu Aleksandra Świętochowskiego. — Z Towarzystwa Kultury polskiej. — Sprawa Dobrodzickiej — Współczesne kierunki w Japonii, przez Bronisława Piłsudzkiego. — FEJLETON: Liberum veto, przez Posła Prawdy. — BADANIA NAUKOWE: Kwestya narodowościowa i socyalna demokracya, przez dr. Salomee Perlmutter. — LITERATURA I SZTUKA: J. Kasprowicz: „Biłada o słoneczniku", przez dr. Wacława Moraczewskiego. — J. S. Mar: „Don Juan Redivivus", przez Mamerta Wikszemskiego. — Nowe książki. — Koniec świata, przez Leona Goreckiego.— SPRAWY EKONOMICZNE: Sprawozdanie inspektorów fabrycznych, przez P. W. — Kronika. — Ofiary. — Ogłoszenia.

POLITYKA

Pierwszy dar.

Duma przyjęła ostatecznie projekt wprowadzenia wykładu języka polskiego i praktycznych lekcyj arytmetyki popolsku w seminaryach bialskiem i chełmskiem oraz ustanowienie etatowych nauczycieli języka polskiego w seminaryach w Jędrzejowie, Solcu, Siennicy, Wymyślinie i Łęczycy.

Oto jest pierwszy dar rządu i parlamentu rosyjskiego dla Polaków po ogłoszeniu konstytucyi i rozpoczęciu się „ery wolnościowej". Wnosząc z nastroju i „kategorycznych imperatywów" obu czynników, dar ten pozostanie na długo jedynym.

Oto jest również urzeczywistnienie marzeń, nadziei i żądań, które zrodziły się u nas po manifeście październikowym.

Nie wszyscy żywiliśmy je i rozdymali fantazyą: z różnych stron wpadały w gorącą wrzawę owego czasu głosy chłodne i złowróżbne; wątpimy wszakże, ażeby śród nas znalazł się był jeden człowiek, któryby przypuszczał, że w lutym 1908 r. otrzymamy wykład języka polskiego w seminaryach jako najwyższe dla nas ustępstwo. My jesteśmy przyzwyczajeni do zawodów, zwłaszcza, że jesteśmy skłonni do złudzeń; ale zdaje się, że tak wielkiego rozczarowania po kłamliwych obietnicach Napoleona I jeszcze nie doświadczyliśmy. Chcąc je należycie zmierzyć, trzeba przypomnieć sobie, o czem roiliśmy przed dwoma laty, co nam wtedy wydawało się niedostatecznem a co niezawodnem, jak szeroko rozpościerała swe skrzydła i jak wysoko wzlatywała nasza wyobraźnia. Gdyby ktoś na wiecu w końcu 1905 lub w ciągu 1906 r. odważył się powiedzieć, że język polski jako wykładowy nie będzie wprowadzony po dwu latach nawet do szkół średnich, uznalibyśmy go za półgłówka lub hipokondryka. Tymczasem.

Smutna rzeczywistość zamknęła nam znowu okres złudzeń i obstawiła życie nasze murami konieczności, które prawdopodobnie pozostaną długo niewzruszone. Wobec tego powinniśmy dokonać rewizyi naszych programów politycznych na bieżącą dobę. Mogą pozostać niezmienne przedtem wytknięte a dziś daleko odsunięte cele naszych dążeń, ale dziś trzeba sobie ułożyć odpowiedni warunkom plan pracy i starań społecznych. Naturalnie każde stronnictwo musi to uczynić dla siebie. Nie może tego zrobić żadna partya dla ogółu, ani Koło polskie w Dumie, które składa się z ludzi małej miary i jednej barwy, które nie zdaje sobie sprawy ze zmiany położenia i sądzi, że jego wiatrakowe obroty dostatecznie zabezpieczają przyszłość narodu. Nie dyktujemy nikomu metody działania, ale mniemamy, że wpatrywanie się w jutro wylęknionemi lub bezmyślnemi oczyma nie jest objawem ani naszej żywotności, ani mądrej polityki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Pruskiej izbie panów doręczył rząd notę, rozstrząsającą poprawki, zgłoszone przez Komisyę izby do projektu ustawy wywłaszczeniowej. W nocie tej rząd dowodzi, że poprawki są nie do przyjęcia, gdyż zagrażają energicznej obronie i utrwaleniu żywiołu niemieckiego w prowincyach wschodnich. Plenum izby obradowało nad projektem ustawy 26 b. m. Prasa hakatystyczna atakuje izbę panów zarzucając jej, że „okaleczyła" ustawę antipolską i wzywa rząd, by w razie dalszego oporu izby mianował odpowiednią liczbę nowych członków. Wyszło sprawozdanie z posiedzeń Komisyi; wynika zeń, że Komisya była przeciwną projektowi wywłaszczenia ze względów zasadniczych i uznała go za dowód porażki poniesionej przez rząd w polityce polskiej. W związku ze stanowiskiem izby panów wobec projektu mnożą się pogłoski o dymisyi Bülowa; *Frankfurter Ztg.* pisze z tego powodu: nikt nie może wiedzieć kiedy ks. Bülow uzna, iż nastąpiła korzystna dla jego sławy historycznej chwila wycofania się: sądząc z ogólnego położenia politycznego, wątpić jednak należy, czy ustawa o wywłaszczeniu zostanie wybrana jako odpowiedni do tego moment. Komisya parlamentarna, rozważająca prawo giełdowe, uchwaliła zakaz dokonywania terminowych tranzakcyj giełdowych zbożem i odrzuciła wszelkie projektowane wyjątki z tego prawa.

Wybory do sejmu galicyjskiego w kuryi gmin wiejskich odbyły się 25 b. m., największą ilość mandatów zdobyli ludowcy i konserwatyści. Unia demokratyczna została zupełnie rozbitą. Delegacya austryacka przyjęła budżet ministeryum wojny; uchwalono poza tem zmieniony regulamin delegacyj, który dopuszcza zwoływanie ich kilkakrotnie w ciągu roku, gdy zajdzie potrzeba.

Komisya izby gmin postanowiła zaproponować rządowi przedsięwzięcie środków, mających na celu niedopuszczenie do tego, by sprawa reform w Macedonii została odwleczoną. Ponieważ Austro-Węgry, powiedziano w odnośnej rezolucyi, skutkiem swych projektów

kolejowych nie mogą obecnie dokonać powierzonego im w Rosyi zadania, Anglia więc powinna zażądać, ażeby sprawa reform oddana została mocarstwom, któreby gotowe były wywrzeć wpływ na Portę.

W izbie deputowanych francuskich, w odpowiedzi na interpelacyę Jauresa, Pichon wywodził, że Komisya nie może ustąpić przed zbuntowanym Mulej-Hafidem; Clemenceau oznajmił, że wojska francuskie przejdą obecnie do ataku, gdyż wojska marokańskie napadły na Casablancę. Miasto też poddało się Mulej-Hafidowi; generał d'Ansade donosi, że wtargnął do Abdel Kerim zajęty przez szczep wrogi Francuzom.

Były minister włoski Nasi skazany został na 11 miesięcy i 20 dni więzienia z pozbawieniem prawa zajmowania stanowiska w ciągu 4 lat.

Komisya konstytucyjna stortingu uchwaliła jednogłośnie znieść koronacyę króla i odpowiednio zmienić przepisy konstytucyi. Z Lizbony donoszą, że spisek reakcyjny, uknuty przez zwolenników Franco, który miał na celu przywrócenie dyktatury spełzł na niczem skutkiem stanowczej postawy, zajętej przez żywioły liberalne. Sygnałem rozruchów miała być demonstracya przed liberalnym dziennikiem *El Mundo*, przed którym jednak zebrały się tłumy jego zwolenników, by odeprzeć atak reakcyonistów. Kwestya mianowania gubernatorów cywilnych w poszczególnych departamentach została rozwiązaną w ten sposób, że 11 gubernatorów powołanych będzie ze stronnictwa regeneradores, a 10 z partyi progresistów.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Alkohol i alkoholizm.

Lubię pijaków. Lubię tę dziwną zmienność uczuć, z jaką z największego oburzenia, szukającego sobie ujścia w pełnych złości przekleństwach, wpadają w rozrzewnienie i uprzejmość, która ich zmusza do wylanych spojrzeń i niezdarnych, acz serdecznych ukłonów. Lubię tę niemoc i miękkość ducha, wrażliwą na byle jaki podmuch, tę bezradność wobec przeszkód i dziwną ambicyę, z jaką siłą się utrzymać równowagę, kiedy na nich spojrzeć, ambicyę, która im każe zapierać się do ostatniej chwili swego ulubionego nałogu i wierzyć w swoją prawość. Lubię to męztwo, z jakiem walczą o szczęście lub ciepło, ten optymizm, który im każe za byle jaką cenę czuć się szczęśliwym. A może to większa czułość na mroźny podmuch życia; może to dusza, co nie znosi męki i prawdy, co tylko pragnie snu i zapomnienia? Lubię i wielkich artystów, upijających się jak szewcy, i cichych melancholików „piszących drżącym palcem na stole imię kobiety w rozlanem winie", i tych dobrodusznych śpiewaków, co, nie pomni czasu, ni miejsca, wykonywają gardłem te same ruchy, co nogami.

Któż jest tak silny i zarazem czuły, ażeby pojąwszy całą rozpacz życia, chciał żyć sam bez pomocy, bez ułudy, bez marzeń? Łatwo gruboskórnemu toczyć się przez życie, trudno wrażliwym dzień jeden przeżyć bez męki. Czem ciepło i pokarm dla nędznej bandy pijanej, tem osłabienie i niemoc dla dusz wyższych. Tłum pije z głodu, a artysta z tęsknoty. Tamci są niedokarmieni, niedogrzani, tym brak pokarmu i ciepła, innego wprawdzie, lecz dającego przecież to, co ciepło i pokarm — zadowolenie.

Ludzie, lubiący mówić ogólnikami, twierdzą, że ludzkość zawsze piła, bądź kumys, bądź wódkę, bądź opium; że zawsze czemś się durzyła: bądź winem, bądź kawą, bądź religią. Mniejsza o to, czy zdanie takie jest słuszne, pomoże nam jednak do zrozumienia alkoholu i alkoholizmu, pozwoli nam sprawiedliwie ocenić, czem jest ta wada i jak się leczy.

Jeżeli przejrzeć wykazy, ile i kto pije, to nietrudno wykryć, że piją przedewszystkiem głodni i zziębnięci! Na północy piją trunki, zawierające 40—60% alkoholu; na południu zaledwie 14—16%, jak wino, albo jeszcze słabsze 4—6%, jak piwo. Piwo zresztą stanowi osobną rubrykę, bo picie jest tu raczej zwyczajem, niż potrzebą, a w skutkach jest różne od picia wina lub wódki.

Picie wódki w celu rozgrzania się jest fizyologicznym nonsensem. Alkohol daje się w gorączce, bo obniża temperaturę. Ludzie, odbywający wyprawę do bieguna, wiedzą, że bez wódki marznie się mniej. Sprawa jest zupełnie jasna. Alkohol ma własność rozszerzania naczyń krwionośnych wskutek zapewne porażenia mięśni naczyniowych. Skutkiem tego rozszerzenia jest oddawanie więcej ciepła przez skórę, czyli większa strata ciepła. Drugim skutkiem, który tu decyduje, jest *uczucie* ciepła na skórze. Dla tego uczucia piją wszyscy, piją na „rozgrzywkę", nie rozumiejąc, że grzeją skórę kosztem ciała, że sprowadzając krew na powierzchnię — studzą cały organizm. Ponieważ jednak czynności nasze nie są zależne od rozumu, tylko od uczuć, zatem pijemy „na rozgrzywkę".

Jest jeszcze drugi powód, dla którego piją — ten leży w łatwem przyswajaniu alkoholu. Alkohol spala się łatwo w tkankach i daje wtedy więcej stosunkowo ciepła niż cukier albo białko. Jest jakby płynnym cukrem. Wsiąka w krew i daje materyał odżywczy. Dla przyswojenia go nie trzeba ani fermentów, ani pracy mięśni — jest najlżejszym pokarmem. I właśnie dlatego dajemy go wtedy, kiedy organizm zamiera, kiedy nie jest w stanie przyswoić cięższego pokarmu, kiedy chodzi o raptowne wzmocnienie, o utrzymanie gasnących sił. Ale takich zamierających organizmów jest niestety dużo. Ludzie zagłodzeni, dzieci karmione nieracyonalnie szukają słodyczy i alkoholu. Ludziom sytym cukier nie smakuje, ale ci, którzy są jakby stale konający, wolą cukier i alkohol, bo ich energicznej wzmacnia.

Mówiliśmy o przyczynach, które do picia skłaniają. Godzi się wreszcie powiedzieć, co to jest alkohol i czy go pić można. Alkohol jest trucizną. Jest to tak pewne i tak mało znane, że tłomaczy aż nadto lekceważenie jednych i fanatyzm drugich. Kto wie, czem jest alkohol, ten nigdy zachęcać do picia nie będzie, ani tolerować picia, ani upewniać, że kieliszeczek nie zaszkodzi. Alkohol może nie zaszkodzić, tak jak może nie zaszkodzić skok niebezpieczny, ale nigdy alkohol nie przestaje być trucizną.

Trujący wpływ działa jednakowo na każdą tkankę, na tkankę nerwową w szczególności. Krew, zawierająca alkohol i krążąca po ciele, psuje każdy organ, przez który przebiega. Psuje wątrobę i doprowadza ją do zatłuszczeń, psuje nerki, zmieniając ich nabłonek, psuje wreszcie nerwy, jako najbardziej czułą tkankę. Oprócz tego ogólnego wpływu ma alkohol na nerwy wpływ specyficzny, wpływ szczególny: doprowadza je do uśpienia, wyrażającego się albo podnieceniem — skutek uśpienia tamujących nerwów, albo osłabieniem—skutek uśpienia czynności wszystkich nerwów. Wpływ podniecający wywiera na ustrój i chloroform, i eter, ale stadyum podniecenia trwa

3)

Niewyjaśniona sprawa.

(ze wspomnień o Sudiejkinie, druk. w Nr. 1 miesięcznika *Nasza Strana* 1907 r.)

(Ciąg dalszy)

— Na zawiadamianiu nas o przygotowaniach terrorystów, żebyśmy mogli nie dopuścić do spełnienia czynów terrorystycznych.

— To znaczy—szpiegować i donosić.

— Nie, Boże mój, pocóż tak rozumieć— rzekł Sudiejkin.—Ani donosić, ani szpiegować, tylko przeszkadzać zabójstwom. Niech sobie pani wyobrazi, że pani jest u siebie w mieszkaniu i widzi, jak do sąsiada przez okno wchodzą rozbójnicy. Całkiem naturalnie pobiegnie pani na pomoc mu, a jeśli nie będzie pani mogła tego uczynić, zawoła patrol, wezwie policyę. Czyż to się nazywać będzie donosicielstwem? A przecież terroryści dopuszczają się zabójstw.—I nietylko samych zabójstw — oni opóźniają sprawę oswobodzenia. W takich wypadkach i szpiegostwo nie hańbi. Wszakże rewolucyoniści szpiegują również agentów rządowych a żaden z nich nie uważa tego szpiegostwa za hańbę. Cel uświęca środki.—Prócz tego zwracam uwagę pani, że to nie pociągnie za sobą zguby ludzkiej. Nam niepotrzebni ludzie, gotujący się do spełnienia czynu terrorystycznego. My wiemy, że to nie są zbóje, lecz *fanatycy idei* — Sudiejkin z naciskiem wymówił te słowa — idei *kłamliwej i szkodliwej*: nas obchodzi jedynie ich przedsięwzięcie. To znaczy, że jeżeli np. dowie się pani, a co jeszcze byłoby lepiej, przyjmie sama udział w przygotowaniu jakiegoś podkopu lub czegoś podobnego, da nam pani znać, że robi się to i to. My naturalnie zaczniemy śledzić i pozwolimy podkopu dokończyć, ale wykonaniu zamachu przeszkodzimy. Terroryści zmarnują masę pieniędzy na swoje przedsięwzięcia, a pieniądze zdobywać trudno; zmarnują masę energii a i tego traci się wiele; i kiedy będzie im się zdawało, że wszystko idzie jak najlepiej, my im przeszkodzimy. A nawet nikogo nie zaaresztujemy, pozwolimy wszystkim uciec—choćby zagranicę.

Ten cały plan przeciwdziałania terrowi był już nadto dowcipny, białemi nićmi szyty, chciałam też powiedzieć mu otwarcie, że go rozumiem doskonale, chciałam go zdemaskować, bo już zaczynało mię dławić od słuchania tej gadaniny, lecz nagle błysnęła mi szczególna myśl: Ażeby tak skorzystać z propozycyi „współpracownictwa" i zagrać z nim innego rodzaju komedyę, wybawić Rosyę od niego samego.

Mimowoli zamyśliłam się nad tem. Sudiejkinowi wydało się widocznie, że mnie tak zastanowił jego projekt, więc zapytał, jak ja się na niego zapatruję. Ja, oczywiście, odpowiedziałam, że wydaje mi się bardzo dowcipnym i poprosiłam, żeby zostawił mi czas zastanowienia się nad jego propozycyą. Przytem zapytałam, czy rzeczywiście nie będą aresztowali nikogo z przygotowujących zamach.

— Daję wam słowo, słowo honoru!

Można było zaufać, uczciwemu słowu Sudiejkina należało wierzyć.

Powróciwszy do celi, zaczęłam zastanawiać się. Myśl moja nie była złą, wielu nad tem łamało już sobie głowę. Zabicie Sudiejkina uważali za konieczne nietylko

krótko i ustępuje stanowi uśpienia. Ludzie, którzy alkoholu do podniecenia używają, źle się obserwują. Podniecenie to nigdy nie jest trwałe, raczej wytwarza przecenienie swych zdolności przez uśpienie i osłabienie czynności sądu. Słowem alkohol jest trucizną nerwową, działającą podobnie jak eter i chloroform. Wreszcie alkohol ma wpływ na przemianę materyi. Przeciwnicy alkoholu w zapamiętaniu swojem odmawiają mu zawsze wszelkich własności odżywczych. Jest to niesłuszne mniemanie. Alkohol równie dobrze, jak cukier albo tłuszcz oszczędza białko i przy piciu alkoholu można jeść mniej i być w równowadze odżywiania. Takie oszczędzanie białka niezawsze jest pożądane. Przeciwnie bardzo często prowadzi do wadliwego spalania, które wyraża się w powstawaniu rozmaitych ubocznych produktów spalania, kwasu moczowego i t. p. Podagra w najrozmaitszych formach, jak stawowy reumatyzm, kamienie nerkowe, powstaje wedle popularnego mniemania wskutek nadużycia trunków.

Wszystko to dotyczy alkoholu, krążącego we krwi. Z chwilą, kiedy alkohol się spala, znikają jego trujące własności. Stąd te rozmaicie „mocne głowy". Organizm dobrze odżywiany, w którym temperatura spalania jest wysoka—spali dużo alkoholu i mało dopuści do tkanek, wpływ trujący będzie mniejszy. Źle odżywiany wsiąka cały alkohol, spala go wolno i nabawia się zatrucia. Człowiek ożywiony, gadający dużo i ruszający się szybko—ma lepsze warunki spalania, niż flegmatyk i milczący. Człowiek odżywiany tłuszczem i mięsem, jak ludzie północy wogóle, zniesie łatwiej mocny trunek, niż karmiony jarzynami i cukrem.

Te są mniej więcej wskazówki i objawy, te są własności i skutki, które przy ocenianiu sprawy pijaństwa znać trzeba. Niezaprzeczenie ludziom dobrej woli trzeba do szczęścia towarzystw, związków, przysiąg i propagandy — nazywają to *ruchem w kółkach* — nie w *kółko*. Przyczyny leżą głęboko i powoli z postępem i dobrobytem coraz mniej ludzi musi się sztucznie podniecać, coraz mniej musi robaka zalewać, coraz więcej szuka szczęścia na ziemi i „ducha ziemi przekłada nad wnętrzności niezbadanego". Te czasy na ziemię sprowadzać jest najlepszą propagandą antialkoholową.

Dr. Dr.

W sprawie jubileuszu Aleksandra Świętochowskiego

Dnia 23 b. m. odbyło się liczniejsze zebranie członków komitetu centralnego z delegatami z prowincyi w celu zastanowienia się nad proponowanymi na poprzedniem, w dn. 16 stycznia, sposobami uczczenia jubilata. Ostatecznego postanowienia pomimo długich narad nie powzięto. Wiele głosów było za Domem ludowym, lecz jedni chcieli wznieść jeden, możliwie wspaniały, drudzy domagali się całej sieci takich istytucyj, choćby skromniejszych, we wszystkich większych miastach kraju, jednem słowem, prowincya powiedziała Warszawie — całkiem zresztą słusznie, o ile idzie o Domy ludowe, jako takie — *każ by sobie*. Niezaprzeczenie Domy ludowe powinny się znajdować nietylko w większych miastach, lecz w każdem miasteczku, w każdej wsi: i bądźmy spokojni, imię Aleksandra Świętochowskiego będzie z nimi złączone, gdyż on pierwszy u nas pojęcie o nich spopularyzował, dał je poznać szerszemu ogółowi. Lecz zastanówmy się, czy Dom ludowy jest najstosowniejszem w tej chwili zadaniem. Jeśli Dom ludowy nie wyjdzie z ludu, nie będzie dźwignięty jego rękami—pozostanie domem ludowym bez ludu, jak to już, niestety, stwierdzić miano sposobność. Dary nasze — a powiedzmy sobie szczerze, że będą one tylko nasze — są dziś bardziej nieufnie niż kiedykolwiek przez lud przyjmowane: pytanie nawet, czy on by wogóle z tego chciał korzystać; długo może i z wielkim trudem przyszłoby zwalczać jego uprzedzenia, a w takim razie cel nasz byłby chybiony.

Ku czci Aleksandra Świętochowskiego powinniśmy stworzyć coś takiego, co odrazu i przez wszystkich zostanie przyjęte z radością, co będzie zaspokojeniem jak najogólniejszej potrzeby, urzeczywistnieniem jak najszerszej idei użyteczności społecznej, nad czem wspomnienie jego jasne, promienne unosić się będzie wiecznie jako wcielenie jednej z jego wielkich myśli, uczyni go bliż[illegible]

Po za tem na zebraniu mówiono jeszcze o szkole rolniczej dla włościan i o wydaniu „Liberum veto", którego ukazanie się przekonałoby wielu, że w ciągłości demokratycznej myśli polskiej przerwy niema.

Z Towarzystwa Kultury polskiej.

Na początku bieżącego tygodnia w lokalu T. K. P. odbyło się w sprawie wychodźstwa polskiego za granicę zebranie przy udziale delegatów Centralnego Towarzystwa Rolniczego, Kółek im. Staszica i innych instytucyj oraz osób, interesujących się tą kwestyą. Punktem ciężkości wieczoru był referat p. Modlińskiego, redaktora *Rolnika*, pisma polskiego, wychodzącego w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. W Stevens Point, w Stanie Visconsin powstała spółka polska braci Worzałłów, która zamierza ściągnąć jak największą ilość wychodźców polskich do tegoż Stanu oraz sąsiadującego z nim St. Michigan i osiedlić ich w jak największem na terytoryum, objętem spekulacyą braci Worzałło, skupieniu. Jako delegat tej spółki a także, jak wywnioskować można było, agent przewozowej kompanii belgijskiej, p. Modliński w mocno różowych kolorach przedstawiał i podróż na okrętach tego towarzystwa i widoki przyszłości osadników polskich w Visconsinie i Michiganie, nie żałując, naturalnie, smutnych obrazów z życia nieopatrznych, oszukanych i z brutalną cynicznością w innych okolicznościach wyzyskiwanych prostaczków naszych, którym zachciało się skosztować lepszego chleba na szerokim świecie, ale drogę do mego gorzkiemi łzami i krwią życia oblewać przyszło. Kto może, niech wierzy.

Z wychodźstwem, jako objawem żywiołowym, liczyć się trzeba. Pozbawia ono kraj sił najdzielniejszych, ale żadne biadania nie powstrzymają go. Trzeba więc zaopiekować się niem w tym głównie celu, ażeby zapobiedz bezużytecznemu i szkodliwemu marnowaniu się siły ludzkiej. To właśnie ma uczynić Towarzystwo emigracyjne, którego projekt rzucono na zebraniu. Na wniosek adwokata Tadeusza Galeckiego Towarzystwo Kultury polskiej w porozumieniu z Centr. Towarzystwem Rolniczem, Towarzystwem pracy społecznej i Kółek im. Staszica ma się zająć jego utworzeniem.

---

terroryści. Przedewszystkiem jako zemstę za te wszystkie ofiary z pośród „wrażliwej i „zacnej", według jego własnego wyrażenia, młodzieży, które przez niego poszły na zesłanie, do ciężkich robót, zginęły w kazamatach lub, jak Łoziński i Rozowski, na szubienicy za błahostki, za rozpowszechnianie nielegalnych świstków. Ta zemsta była niezbędną dla dusz naszych, udręczonych okrucieństwami. Ciężko było myśleć, że Sudiejkin żyje i że mu się powodzi, gdy tyle ofiar jego męczyło się w niewoli. Nie był on „geniuszem", o ile wywnioskować mogłam z tych dwóch moich z nim spotkań, a nawet być może nie odznaczał się zbytnią przenikliwością — w każdym razie nie okazał się takim, jakim żył w opowiadaniach, jakim ja go sobie wyobrażałam — lecz pomysłowości nie można było mu odmówić, w sprawach śledczych przedstawiał on siłę nieposiednią.

Tak rozważałam, a jednocześnie myśl o zabójstwie opanowała mnie, ożywiła zmęczoną wyobraźnię w zamknięciu, w ciemnej, wilgotnej, trójściennej norze, budząc, potęgując energię. Jedno tylko tkwiło w mej cierniem, jedna maleńka okoliczność: kto dokona zabójstwa?

Sama myśl o tem przejmowała mnie zgroza nie mogłam patrzeć na krew, na rany, na widok skaleczonego palca ciemniało mi w oczach. Można było jednak zmusić się do tego, przywołać na pamięć wspomnienie wszystkich zatraconych i przez niego gnających ludzi i w imię ich męki zabić dręczyciela—ale jak? Czem? Sztyletem? Nożem?... niepodobna... wstrętnie. On zresztą silny, zręczny widocznie człowiek—a ja dziewczyna, dzieciak. Rewolwerem? Nie tak wstrętnie, ale trudno również. On napewno nosi pancerz. Trzeba w głowę celować, w szyję i znaleźć odpowiednią po temu chwilę i nie można, żeby ręka drgnęła.

Taka chwila może się nie trafić, gdyż Sudiejkin niewątpliwie podczas widzeń ostrożności nie zaniecha, ręka zaś drgnie z pewnością. Przecież to będzie *morderstwo* a [illegible]

Przypomniała mi się straszna historya Polikarpowa[1]); zapatrywanie na zabójstwo ludzi, którzy nazywali się terrorystami a z przykrością i ze wstrętem mówili o polityce krwi; przygotowanie do zamachu na szpiega kilku z młodzieży kijowskiej, którzy z największym przymusem zabierali się do tej wstrętnej roboty, a następnie tacy byli uszczęśliwieni, że to się nie udało wskutek nieprzybycia szpiega na schadzkę.

Jednego z tych młodych znałam dobrze: nazajutrz przyszedł on do mnie blady, zdenerwowany, jak gdyby po jakiejś chorobie.

— Wstrętna rzecz w każdym razie zabijać—mówił on zmęczonym głosem—przebywa się straszne chwile. Być może, że to sentymentalność, ale... wszakże to zawsze morderstwo!...

Tego wstrętu do zabijania, ja nie nazywałam sentymentalnością... Był on dla mnie zupełnie normalnem uczuciem człowieka zdrowego. Podjąć się spełnienia takiego czynu mogła tylko istota z natury nienormalna, lub w szczególnych pod względem psychicznym znajdująca się warunkach.

W takiem poczęści, nienormalnem pod względem duchowym i wyjątkowem, znajdowałam się podówczas położeniu.

Pragnęłam umrzeć. Usposobienie z natury miałam całkiem normalne, zdrowe. Kochałam życie, ludzi, świat boży, a pomimo to pragnęłam umrzeć, uciec z tego drogiego dla mnie świata bożego, który przysłonił się

[1]) Polikarpow w 1880 r. chciał zabić w Kijowie jednego z agentów policyi śledczej, który dostał się do kółka rewolucyonistów. Zamach nie udał się, wskutek czego Polikarpow zastrzelił się.

Sprawa Dobrodzieckiej.

W Wadowicach pod Krakowem dn. 17 b. m. stanęła przed sądem przysięgłych p. Wanda Dobrodzicka z domu Krahelska, oskarżona, jak wiemy, o zamach na życie generała Skałłona w dn. 18 sierpnia 1906 r. Zamachu tego dokonała ona z polecenia organizacyi bojowej P. P. S., do której wówczas należała, choć następnie wystąpiła, jak sama zeznała, gdyż partya weszła na drogę rabowania kas publicznych, co się nie zgadzało z zapatrywaniami p. W. Krahelskiej.

W domu przy ulicy Natolińskiej, gdzie na pierwszem piętrze zajęta była mieszkanie z balkonem na 10 dni przed zamachem wraz z przyjaciółką i służącą — czekała na przejazd generała do wicekonsula niemieckiego. Kiedy powracał, Dobrodzicka rzuciła jedną bombę, potem, nie słysząc huku — drugą. Przyjaciółka jej z okna zdaje się rzuciła trzecią. Po spełnieniu tego p. K. włożyła na głowę perukę, kapelusz z piórami i, ubrana w jasny płaszcz, wyszła z towarzyszką na ulicę. Służąca na ten dzień była wyprawiona z domu. Przebywając drogę częścią w dorożce, częścią pieszo po ulicach miasta, była w pewnej chwili aresztowana, lecz następnie zaraz puszczona. Po wyjściu z domu na Natolińskiej przypomniała sobie, że swój paszport, tak fałszywy, jak prawdziwy, zostawiła w mieszkaniu.

Przebywszy jeszcze parę dni w Warszawie i jej okolicach, wyjechała następnie przez Brody do Galicyi, skąd robiła wycieczki do Włoch, Szwajcaryi, Zakopanego a w dn. 27 czerwca 1907 r. wyszła w Krakowie zamąż za malarza Adama Dobrodzickiego. Wskutek częstej korespondencyi z rodzicami p. Dobrodzickiej, którzy mieszkali w Królestwie, władze rosyjskie wpadły na jej ślad i wywołały jej aresztowanie.

Akt oskarżenia zarzuca Dobrodzickiej: 1) zamiar skrytobójczego morderstwa na generale, 2) narażenie na niebezpieczeństwo zdrowia i życia kilka osób z eskorty generała, i kończy się tak:

„Jakkolwiek obwiniona Wanda Krahelska, obecnie zamężna Dobrodzicka, podczas popełnienia czynu zbrodniczego, była poddaną państwa rosyjskiego, to jednak, uzyskawszy następnie poddaństwo austryackie przez wyjście zamąż za obywatela austryackiego, odpowiada w Austryi w myśl art 36 u. k. za przestępstwo, popełnione zagranicą, i bez względu na przepisy ustawy karnej rosyjskiej, której podpadała w chwili popełnienia czynu, przyczem zupełnie obojętna jest tak polityczna pobudka zbrodni, jak również okoliczność, że gdyby nie była utraciła poddaństwa rosyjskiego, wydanie jej Rosyi w myśl obowiązującego traktatu państwowego, nie mogłoby nastąpić. Również nie uchyla karygodności czynu Wandy Dobrodzickiej tłomaczenie jej, iż dokonała zbrodni z pobudek politycznych i że czynu swego nie uważa za zły z punktu osobistej etyki i religii".

Co do powyżej wymienionych punktów oskarżenia, przewodniczący sądu przedstawił przysięgłym dwa główne pytania. Prokurator dr. Gruszczyński dowodził, że, rozpatrywany z jakiegokolwiek stanowiska, czyn jej powinien być ukarany. Po mowie obrońcy oskarżonej, dr. Lazarskiego, przysięgli udali się na naradę i wydali wyrok uniewinniający.

Współczesne kierunki w Japonii.

Wojna rosyjsko-japońska nie przeszła bez bardzo poważnych następstw dla mocarstwa, które okazało się słabszem i mniej kulturalnem. Wszystkie ludy, stanowiące składowe jego części, widzą i odczuwają to, co w nowych objawach życia społeczno-politycznego zjawiło się jako rezultat porażki materyalnej i moralnej jednego z najsilniejszych państw świata. Lecz i strona zwycięzka, nieduża Japonia, zamieszkana przez nieliczny, ale jednolity naród rasy mongolskiej, nie może oprzeć się nowym wpływom największego w jej życiu zdarzenia. Nie od razu, lecz po upływie pewnego czasu zostały one zauważone i podkreślone przez myślącą część społeczeństwa.

Jeszcze podczas mego pobytu w stolicy państwa Wschodzącego Słońca, zaraz po ukończeniu wojny, słyszałem od dziennikarzy, że w Japonii podniosła się ogromna fala, która poruszy niebo i ziemię. W chwili obecnej już się wyłoniły i jasno zarysowały nowe kierunki myśli i pracy, z którymi się liczą stojący u steru państwa i działacze społeczni, publicyści, urabiający opinię publiczną lub z nią walczący.

Jednym z tych silnych prądów duchowych jest namiętna żądza wzbogacenia się. Coprawda rys ten zaczął się przejawiać w dzieciinnej, niezbyt o przyszłość troszczącej się duszy japońskiej od czasów restauracyi, od bliższego zapoznania się z kulturą europejską. Nowe formy życia ekonomicznego, wzmagający się kapitalizm, coraz zaciętsza walka o byt, szalony wzrost podatków, zwiększający się ciężar życiowy — w ciągu lat ostatnich odbiły swe piętno na ustroju duchowym Japończyków, do niedawna jeszcze żądnych tylko rozrywek i nawet w ciężkich przejściach pogodnych, nierozstających się z miłym, spokojnym fatalizmem. Wyszły na jaw nowe aspiracye pieniężne i przemysłowe, które w okresie uprzednim, w czasach panowania dajmio (książąt) i samurai (rycerzy) były w pogardzie i bez szerszego wpływu. Zmateryalizowanie się społeczeństwa japońskiego, wychowanego w zasadach rycerskich, szło szybkimi krokami; już przed wojną ostatnią dawały się słyszeć głosy idealistów, ostrzegających przed rosnącym kultem pieniędzy („haikin szugi") i przed zanikaniem starych zalet i cnót narodowych: szlachetności i bezinteresowności, poczucia honoru i obowiązku, waleczności i patryotyzmu. Nieraz wzywano do walki z wpływem intrygantów i ludzi, nieprzebierających w środkach, z upodleniem, które wraz z potężną siłą środków materyalnych, pieniędzy, zdobytych czasem najwstrętniejszą drogą, wciskało się w wszystkie zakątki i objawy życia społecznego, politycznego a nawet prywatnego.

Okres obecny, po ukończeniu świetnej ze względów moralnych kampanii, jest świadkiem szalonego pędu w kierunku rozwoju przemysłu, operacyj finansowych i wyszukiwania środków podniesienia materyalnej kultury, zwiększenia bogactwa. Dla całego społeczeństwa było jasnem, że i ono i państwo „Wschodzącego Słońca" są jeszcze bardzo biedne. Zrozumiano, iż właśnie tylko dzięki brakowi środków materyalnych, wojna nie została doprowadzona do końca pożądanego przez rezentuzyazmowany naród, i takiego, który na długi czas zapewniłby spokój i ciszę na wschodzie Azyi. Nie dopięto tego jedynie z powodu wyczerpania kasy państwowej, zaś Anglia i Ameryka więcej już pożyczać nie chciały. Krótki wybuch niezadowolenia z powodu zawarcia mało korzystnego pokoju w Portsmouth przeszedł bardzo prędko. I stało się to nie dlatego, że w narodzie japońskim było dużo grup pokojowo usposobionych, które w gruncie rzeczy były już przesycone okrzykami zwycięzkimi, zmęczone obfitością rozlanej krwi i strasznych skutków wojny, rade z powodu jej ukończenia.

Już w kilka miesięcy po zawarciu pokoju słyszałem z ust inteligentnego polityka, jednego z gorących zwolenników prowadzenia wojny, aż do wyrzucenia Rosyan po za Bajkał, że pokój był wymuszony czynnikami charakteru finansowego. Czuli to zapewne najzapaleńsi szowiniści w chwili swego słabego protestu. Naród, podnieca-

---

dla mnie mgłą dręczącą, niemożliwą do zniesienia. Pomimo, że miałam dopiero lat 18, życie przeszłam już bardzo ciężkie i widziałam dużo złego od najwcześniejszego dzieciństwa. Przyszłam na świat w rodzinie, nad którą panowała dzika przemoc jej głowy, okrutnego tyrana, nietylko dla najbliższych, lecz dla całej okolicy. Mojego ojca wszyscy nazywali zwierzem, ludojadem. Jemu zaś wydawało się, że jest jakimś Czingishanem, i strach siał na wszystkich, na szare, zamęczone, żebracze chłopstwo—mieszkaliśmy wtedy w głuchym kącie Białorusi, potem w gub. Smoleńskiej — dopuszczał się on takich rzeczy, za które powinien był zgnić w ciężkich robotach, ale które udawały mu się dzięki życzliwości władz miejscowych oraz ich przedajności. Ojciec mój był wytworem „istniejącego porządku", ja zaś, pominąwszy inne ofiary mojego ojca i istniejącego „porządku", która patrzyłam na różne okropności i doświadczyłam ich na sobie, byłam ofiarą tegoż „porządku" i wypowiedziałam mu walkę nie wskutek rozmiłowania się w „szkodliwych ideach" lub czytania zakazanych druków, lecz dużo wcześniej zanim nabrałam o nich jakiegokolwiek pojęcia, w pełnej świadomości tego, że „istniejący porządek" rzeczy stał się niemożliwym dla normalnych, zdrowych ludzi, że w nim tkwi przyczyna wszystkiego złego. Do walki tej stanęłam ja wcześnie, tak jak i żyć zaczęłam. Dusza moja, podówczas krwawiła się wciąż jeszcze niezagojoną raną osobistych przejść i cierpień, których ciężar bezustannie mnie przygniatał, więc pomimo ożywiających nadziei pracy rewolucyjnej, pragnęłam umrzeć. Czasami nasuwała mi się myśl samobójstwa, ale i ono było mi równie wstrętnem, jak zabójstwo. Gdyby jednak śmierć przyszła sama—przyjęłabym ją z radością jak wybawicielkę od doznawanych udręczeń i bólów.

Była też jeszcze inna okoliczność, która kazała mi pożądać śmierci. Ja, mówiąc językiem ogólnie przyjętym, „miałam zostać matką"; i to, co w zwykłych warunkach potęguje chęć życia, we mnie jeszcze bardziej pobudzało pragnienie śmierci.

Los zetknął mię z człowiekiem, tak jak ja samotnym i równie przez życie doświadczonym. Był on moim towarzyszem w pracy rewolucyjnej; łagodny, miękki, ideowiec, sympatyczny i przytem „nielegalny", nad którego głową zawisły wszystkie groźby „istniejącego porządku". Wzajemna sympatya zbliżyła nas a młodość i życie zrobiły resztę. Chciało się choć na chwilę zapomnieć o przeżytych niedolach, doznać osobistego szczęścia, zanim spełni się groźna, nieznana przyszłość, którą zapowiadał nam „istniejący porządek" rzeczy.

(c. d. n.)

ny perspektywa szczęśliwego zakończenia walki orężnej, niósł w milczeniu, bez wszelkiego oporu wielkie, wciąż rosnące ofiary. Podatków przed rozpoczęciem wojny przypadało na każdą głowę 0,5 jena, a ku końcowi jej już po 6 jenów na człowieka. [1]) Życie ekonomiczne kraju zostało przytłumione: banki przestały płacić swym wierzycielom i zamykały się, przemysł upadł (z wyjątkiem tych jego gałęzi, które produkowały wytwory bezpośredniego użytku dla armii i floty), w handlu zaczęła się silna stagnacya, tysiące robotników, pozbawionych pracy, wynędzniałych i zrozpaczonych włóczyło się po miastach, daremnie szukając roboty i sprawiając dużo kłopotów i trwogi zaniepokojonym organom bezpieczeństwa publicznego. Rząd japoński, zawsze ostrożny, zrozumiał, że dalsze naciąganie strun patryotyzmu i ofiarności wszystkich klas społecznych było niemożliwem i zrezygnował, nie ukończywszy dzieła odsunięcia groźnego i ciągle trwożącego wroga-sąsiada tak daleko, by stał się nieszkodliwym.

Naród japoński dostał nauczkę poglądową, że zwycięztwa nie daje ani przekonanie o swej słuszności, ani zapał, odwaga lub ofiarność bez granic, gdy zabraknie pogardzanych przez wieki całe... pieniędzy, gdy się wyczerpie ta siła, którą w naszych czasach daje złoto i srebro.

Fatalistyczny pogląd uprzednich pokoleń, wyrażający się w przysłowiu „bogactwo i honory rozdaje los", nie mógł zadowolić narodu olśnionego zdobytą sławą, lecz dręczonego poczuciem swej nędzy materyalnej. Naród zapragnął stać się władcą złotego worka, tak potrzebnego w walce z wrogami i niezbędnego do wypełnienia tych szerokich zadań, które się zarysowały przed uznaną potęgą światową nowych obszarów na lądzie Azyi.

Stąd głównie pochodzi ta gorączkowość, z jaką rzucono się po ukończeniu krwawej walki do pracy nad wytworzeniem i podniesieniem bogactwa narodowego, nad poznaniem zasobów finansowych kraju, systemu opodatkowania wpływów kapitałów zagranicznych. Naród zaczął głębiej i silniej myśleć o swej przyszłości i poczuł, że do wszystkiego będą potrzebne pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Horyzont bliższej przyszłości został tak samo jak i uprzednio groźnym, niepewnym. Było tylko jasnem, że pokój świeżo zawarty jest w gruncie rzeczy chwilowem mniej lub więcej długiem zawieszeniem broni, i że po kilku, kilkunastu latach zapaśnicy znowu rzucą się do walki może jeszcze poważniejszej. W ciągu krótkiego czasu pokoju trzeba więc przygotować to, czego w chwili krytycznej zabrakło, trzeba wytworzyć w dostatecznej mierze swoje własne złoto, by nie być w upokarzającej zależności od przyjaciół, tak ostrożnych jak Anglicy, albo tak zmiennych i przewrotnych, jak demokratyczni, lecz chciwi i bezideowi Amerykanie.

Takie hasło rozwoju samodzielności i pracy nad podniesieniem kultury materyalnej zabrzmiało w całym kraju w wielkich miastach i w głuchych kątach oddalonych prowincyj, i znalazło szeroki i głęboki odzew w łonie społeczeństwa, trochę rozczarowanego wynikami rokowań pokojowych przeprowadzonych pod okiem i pod naciskiem przyjaznej do niedawna Ameryki.

Smuciło bardzo wszystkich, a tem więcej partyę gorących patryotów, że nie otrzymano od zwyciężonego wroga choćby niedużej, ale tradycyjnej w takich wypadkach kontrybucyi. Drażniło to nawet ambicyę małych żółtolicych, łatwo obrażających się porównywaniem ich z europejczykami. Lecz wkrótce ze zwykłym napół dziecinnym optymizmem z ulubionym frazesem „*szikata ga nai*" (nic na to nie poradzisz) na ustach znaleziono wyjście z przykrego położenia. Zaczęto dowodzić, że kontrybucya wpłynęłaby ujemnie na rozwój energii i sprężystości narodu w jego wielkich zadaniach, które otrzymał w spadku po wygranej wojnie. Dwa ogromne tereny: Korea i Mandżurya przedstawiały wielkie i mamiące perspektywy, zachęcające i do emigracyi i do wniesienia tam ożywionego życia handlowego i przemysłowego. Bogactwo tych krajów i znacznie niższy poziom ich kultury, pokrewnej jednak japońskiej, a jednocześnie mała odległość od Japonii ułatwiały szeroką popularyzacyę codziennie rozwijanych planów, opanowania tych przestrzeni wpływem japońskim, a więc zalanie ludźmi, wyrobami i kierownictwem umysłowem. Rząd chętnie popierać zaczął te dążenia kulturtregierskie, które miały umocować ekspansyę, prowadzoną przez niego samego z wielkiemi trudnościami, i w „kraju Spokojnego Poranku" i w Południowej Mandżuryi.

Zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu różne przedsiębiorstwa i w kraju i u pobratymczych sąsiadów. Rzucono się do spekulacyi, zakładano najrozmaitsze stowarzyszenia akcyjne. Tysiące ludzi opuszczało rodzinne strony, by w nowych Arkadyach znaleźć łatwiejszy zarobek, lub prędki i wysoki zysk. W miastach nietylko wśród kupców i bankierów, lecz i w towarzystwie polityków, lekarzy, adwokatów, inżynierów, urzędników itp., rozprawiano ciągle o akcyach, dywidendach, procentach. W $1\frac{1}{2}$ niespełna roku po wojnie zarejestrowano nowych spółek i towarzystw przemysłowych 408 z kapitałem 360,000,000 jenów (rubli), a 247 innych z kapitałem 377 milionów jenów były w trakcie tworzenia się. W tym samym, krótkim przeciągu czasu 224 istniejących już uprzednio stowarzyszeń akcyjnych powiększyło swój kapitał wkładowy o 88 milionów jenów, a 149 innych miało zamiar powiększyć w najbliższych miesiącach o 147 milionów jenów[2]).

W kwestyi wzmiankowanych wyżej objawów społecznych zabrała głos prasa i pozwolę sobie przytoczyć kilka zdań, wypowiedzianych przez wybitnych działaczy japońskich. Tedżima Seiiczi, dyrektor wyższej szkoły przemysłowej w Tokyo sądzi, że intensywny rozwój przedsiębiorstw i afer wogóle po wojnach jest zjawiskiem stałem i przykłady tego widzi w historyi innych państw. W Japonii zaś miało to już miejsce w okresie po niedawnej wojnie z Chinami. Lecz okoliczności danej chwili są zupełnie odmienne. Chociaż kampania 1894—1895 r. dała krajowi gotówki 800 milionów jenów i rozpęd w życiu przemysłowem był stosunkowo przez to ułatwiony, jednakże wówczas w Japonii przemysł przeżywał wiek dziecięcy, i przytem kapitały poszły na budowę kolei żelaznych. Dziś korzystanie z nowych sił, jak np. siły hydraulicznej dla zdobycia elektryczności, produkcya towarów jeszcze dotychczas w Japonii nieprzygotowywanych, tylko sprowadzanych i ogólny rozwój przemysłu, wprowadziły go na drogę postępu wszechświatowego. Wysokość kapitałów, włożonych w dzisiejsze przedsiębiorstwa mocno się różni od tych, które szły na to samo lat temu dziesięć. W owym czasie towarzystwo akcyjne z kapitałem 500,000 jenów było swego rodzaju fenomenem; a dziś jeżeli jakie stowarzyszenie nie ma miliona jenów kapitału zakładowego, to nie zwraca najmniejszej uwagi i nie może liczyć na łatwy kredyt. Niestety, niezawsze inicyatorowie nowych przedsiębiorstw mają dość doświadczenia i potrzebną znajomość rzeczy. Spotyka się wielu takich, którzy chcą jak najprędzej otrzymać gruby zysk i spekulują akcyami. Lecz takie afery ryzykowne są zjawiskiem rozpowszechnionem i gdzieindziej. W Ameryce np. cyfra zaprojektowanych przedsięwzięć dochodzi rocznie do 20,000, gdy zaledwie jedna dziesiąta część zostaje urzeczywistniona. I w Europie nierzadką jest rzeczą organizacya towarzystw akcyjnych, podejrzanych, które w Japonii noszą nazwę *homatsu kwajsza* (spółki z piany). Pomimo to p. Tedżima zapatruje się na przyszłość optymistycznie. Chwila obecna według niego sprzyja rozwojowi przedsiębiorstw. „Coprawda kraj nie otrzymał oczekiwanej kontrybucyi, lecz już w krótkim czasie z zewnątrz wpłynęło 900 milionów jenów kapitałów zagranicznych. Nizkie stosunkowo procenta ułatwiają ich cyrkulacyę. Większość poważnych przedsiębiorstw weszła na gładką drogę rozwoju; korzystając z kredytu i przyciągając do siebie kompetentnych kierowników i techników fachowców, mogą one liczyć na świetne powodzenie. Prócz tego w samem społeczeństwie podniosła się średnia stopa życiowa. A Korea i Mandżurya przedstawiają szerokie pole dla zbytu produktów naszego przemysłu". Poważna gazeta *Nihon oyobi Nihondżin* (Japonia i Japończyk) ostrzega swych czytelników przed niebezpieczeństwem, na które są narażeni przeciętni obywatele, dający posłuch najrozmaitszego gatunku aferzystom i prostym oszustom. Bo już wyrobiły się całe legiony ludzi, co uczynili sobie fachem branie na kawał prostych, lecz żądnych zysków właścicieli drobnych kapitalików i oszczędności. Jeżdżą oni po całym kraju, najczęściej zarzucają swe sieci na ludzi, mieszkających w głuchej prowincyi, malują im wabiące obrazy szybkiego sposobu zostania bogatym, i tak hypnotyzują naiwnych, że ci oddają w zakład domy lub ziemię i biorą podsuwane im akcye. Nierzadko organizatorowie usuwają się lub pozostają na czele przedsiębiorstwa, póki ono idzie dobrze, zajmując wygodne posady, a gdy się tylko zachwieje, bez żadnej straty dla siebie rzucają je na łaskę losu, by znowu szukać innych łatwowiernych i wyłudzić od nich gotówkę dla nowej afery.

Gazeta się oburza na ludzi znanych, z wyrobionem stanowiskiem, którzy swoje utytułowane nazwiska zbyt łatwo i nieoględnie pożyczają niepewnym aferzystom, najczęściej wzamian za hojne wynagrodzenie w akcyach. Oni również często starają się jak najprędzej zrealizować swą premię i usunąć się zanim krach nastąpi, postępowanie takie dodaje odwagi i ułatwia oszustwa ludziom złej woli. I chociaż z punktu zapatrywania istniejącego prawa niema w tem nic karnego, takie postępki powinny być piętnowane przez opinię publiczną, jako niespołeczne i niemoralne.

„W kwestyi spekulacyi wypowiedział na bankiecie finansistów mowę stary hrabia Okuma, były minister i do niedawna przywódca postępowej partyi politycznej w parlamencie. Mowę tę wydrukował potem miesięcznik *Sindzidaj*.

Bronisław Piłsudski.

(D. n.)

[1]) Cyfry podane przez gazetę *Niczi-Niczi-Szimbun* (Gazeta codzienna) w numerze, wypuszczonym 3 września 1905 r.

[2]) Cyfry podane przez gazetę *Niroku*.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Wyzwalanie ludu.

Ze wszystkich odmian człowieka najmniej jest ludzi, którzy nie potrzebują i nie szukają ani boga, ani pana, ani sługi. Są to jednostki tak nieliczne, że

wątpię, ażeby zebrane z całego świata mogły wystarczyć do zasiedlenia całej Ostrołęki lub Verony. Jeżeli kiedykolwiek taką istotę spotkasz, zatrzymaj się, obejrzyj ją ze czcią i uwagą, bo nigdy nic większego i wspanialszego nie widziałeś. Będziesz miał przed sobą wcielenie wolności, która może jest duchem innych planet i tylko oderwana od nich i zabłąkana w przestrzeni zjawia się czasem na ziemi w postaci człowieka.

Wszelkie gwałtowne wstrząśnienia wydobywają na zewnątrz z dusz jednostek i społeczeństw te popędy, które niemi w głębi poruszają. Ostatnie dwulecie ujawniło najwięcej pragnień zdobycia bożyszcz, sług i panów. Miał je zaspokoić lud — wiejski i miejski. Padano przed nim na kolana, wyciągano ku niemu szyje, ażeby je ozdobił obrożami lub starano się uczynić go bezmyślnym tłumem dziewek i parobków, spełniających wolę opiekunów i rozkazodawców. Rozmnożyli się kapłani, którzy ciągle odprawiali uroczyste nabożeństwa na intencyę swej rzeszy, rzucając z kazalnic klątwy lub błogosławieństwa; rozmnożyli się prawodawcy i despoci, którzy trzymali w ręku bądź tablice przykazań, bądź rózgę despotyzmu; rozmnożyli się dworacy, którzy zabiegali około ludu—władcy, blednąc z obawy, ażeby on im nie cofnął swej łaski. Wszyscy nie radzili się swoich rozumów i sumień, nie szukali w sobie i koło siebie prawdy i sprawiedliwości, tylko drżeli przed niepokojącem pytaniem: „co powie chłop" lub „co powie robotnik"? Dziś gdy znikła możność otwartej walki, rozpoczęły się utarczki podjazdowe, podpalania obcych domów i kopania wilczych dołów. Sępy i jastrzębie przedzierzgnęły się w ogromne stado kukułek, składających swoje jajka w cudze gniazda. Wszystko to działo się i dzieje „dla dobra ludu".

Rzeczywistem dobrem może być dla niego tylko to, co jest niem dla ludzi kulturalnych. A więc przedewszystkiem swoboda nietylko zewnętrzna, lecz także wewnętrzna. Zwykle mniemamy, że gdy możemy wyznawać i głosić, co nam się podoba; gdy policyant nie ma prawa wejść do naszego mieszkania i osadzić nas w więzieniu— jesteśmy wolni. Tymczasem człowiek daleko więcej niewoli nosi w sobie, niż doznaje po za sobą. I chociażbyśmy pozrywali wszystkie łaucuchy zewnętrznej zależności, nie będziemy swobodni, dopóki każda nasza myśl, każde nasze nasze uczucie będzie uczepione na łańcuszku poddaństwa. Naszemu ludowi potrzeba jest wiele rzeczy: oświata, dobrobyt, moralność i inne pierwiastki kultury, ale po nad wszystko potrzebna mu samoistność i samodzielność. Przez wieki gnębili i wyzyskiwali go rozmaici bogowie i zwierzchnicy: dziś werbują go i nęcą rozmaici „zbawcy" jego dusz i „gospodarze kraju": jedni krzyżykiem, drudzy orzełkiem, inni barwną chorągiewką. Jest on znowu nie gromadą ludzi, mających prawa do życia przez siebie i dla siebie, lecz stadem pracowitych wołów i dojnych krów, tabunem koni, chwytanych na arkan, zaprzęganych do wozów i pługów księżych, dworskich lub obozowych. A tak się przyzwyczaił ten mocarz - niewolnik do uległości swym dworakom i panom, do chodzenia w pętach lub pod baldachimem, trzymany za jedną rękę przez proboszcza, za drugą przez „dziedzica", że ciągle nie może sobie wyobrazić, ażeby mógł żyć i ruszać się bez opiekunów i dozorców, bez zdejmowania czapki i całowania w rękę, bez wymysłów, które go karcą w kościele, bez wyniosłej protekcyi, którą mu okazują we dworze i bez agitatorskiej gorzałki, którą go częstują w partyjnych szynkach.

Od niedawna wychodzą u nas dwa czasopisma ludowe, których charakter był naszej dotychczasowej filantropii całkiem nieznany. Jedno z nich, *Zaranie*, stanowi płód długich doświadczeń zasłużonego publicysty, który po wielu próbach wszedł na właściwą, bo prostą drogę przewodniczenia ludowi, drugie, *Siewba*, redagują sami chłopi. Oba te wydawnictwa są w naszym rozwoju objawem nietylko nowym, ale nadzwyczajnie doniosłym. A bynajmniej nie z tego względu, że przez nie odzywa się jakiś radykalizm przekonań i dążeń, gdyż go tam prawie wcale nie ma, lecz dlatego, że naklaniają nasz lud wiejski do usamowolnienia się i uniezależnienia od wszelkich patronatów, do wypowiedzenia swej służby obcym interesom. Zarówno *Zaranie*, jak *Siewba*, rzucają ziarna poświęcone, czczą Boga i kłaniają się nizko jego uczciwszym kapłanom, nie szerzą żadnego odszczepieństwa ani religijnego, ani narodowego, tylko głoszą, że nadszedł czas, w którym chłop powinien stać się światłym i niezależnym obywatelem kraju, wyprządz się z jarzma nawet hebanowego, zdjąć z siebie pęta nawet jedwabne i lejce nawet ze stuł splecione. Gdyby Anglik lub Francuz przeczytał te karty zapisywane nieśmiało, lękliwie jąkaniną i półsłówkami bardzo skromnych pragnień i naturalnych żądań, delikatnym szacunkiem dla wszystkich rąk furmańskich, z których mają wypaść bicze i wysunąć się wodze, bojaźnią obrażenia wszystkich pretensyj, które utrzymują dla siebie przywilej kierowania; gdyby odczuł wszystkie dreszcze strachu, jakie przebiegają po duszach wyzwalających i wyzwalanych; gdyby dostrzegł wszystkie niepokonane nałogi poddaństwa — nie uwierzyłby, że jest to ruch nowy i zuchwały. A przecież on u nas jest takim. Do jakiego stopnia zapóźniliśmy się w rozwoju kultury, świadczą najwymowniej dwa te pisma, konserwatywne, religijne, umiarkowane, domagające się tylko, ażeby siedmiu milionom obywateli przyznane zostały te same prawa, z których korzysta dwa—za to prześladowane, szczute, gryzione i wyklinane.

Nie sądzę bynajmniej, ażeby nasz lud wiejski, uwolniony od dotychczasowych opiek, zradykalizował się. Przeciwnie, jestem przekonany, że on w przeważnej większości pozostanie konserwatywnym. Ale i wtedy będzie szczęśliwszym i dla ogółu narodowego cenniejszym, niż w obecnej nędzy, ciemnocie i bierności. Niech będzie masą ciężką, poruszającą się wolno, postępowi oporną, ale niech idzie sam, o własnych siłach, ze świadomością własnych celów. Wiodą go ku tej samodzielności tylko owe dwa pisma, które wymieniłem, a które, torując mu drogę, muszą przerąbywać puszcze, walczyć z dzikimi zwierzętami i odwalać olbrzymie kamienie złych duchów, usiłujących je zmiażdżyć. Kto tym znojom i zapasom życzy zwycięztwa, kto pragnie nasz lud wiejski widzieć wydartym ze szpon, które go dotąd trzymały i dusiły, ten powinien jego szczerym przyjaciołom pomódz przyjaźnią i ofiarnością.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Kwestya narodowościowa i socyalna demokracya.*)

To tytuł książki, która ukazała się przed kilku miesiącami, jako II tom studyów, poświęconych rozwojowi nauki Marksa i próbom stosowania tejże w różnych dziedzinach badań społecznych, historycznych, politycznych i t. p.

W Austryi ponad wszystkiemi kwestyami społecznemi i politycznemi, komplikując je i mącąc, nadając im specyalne zabarwienie i tamując, lub conajmniej opóźniając ich rozwiązanie, góruje *kwestya narodowościowa.*

Ośm narodów pod jednym „kapeluszem" państwowym — to chyba nie bagatela, tem mniej, że prawo państwowe zgoła faktu tego nie uwzględnia, narodom praw ich nie zabezpiecza, zostawiając sprawę ich osiągnięcia, jako podstawy wszechstronnego rozwoju narodowego, walce „wszystkich (narodów) przeciw wszystkim" w państwie. To też walka narodowościowa wypełnia całe niemal dzieje Austryi, począwszy od konstytucyi a i przed nią; walka zaciekła, grożąca rozprzężeniem całej machiny państwowej, srożącą się zarówno w krajach, jak w gminach i „uni żyć, ani umrzeć" nie dająca „monarchii", której nadto doskwierają jeszcze bóle dualistyczne i okupacyjne.

Ta sama walka staje też nieraz w poprzek usiłowaniom partyj socyalistycznych wszystkich krajów i narodów w Austryi, których celem najbliższym — zorganizowanie proletaryatu do walki o zdobycie lepszych warunków pracy i życia z jednej strony a z drugiej o zdemokratyzowanie państwa i „krajów koronnych". To też nie dziwnego, że młodzi marksiści, grupujący się około wymienionego wydawnictwa, wielką część swoich badań teoretycznych i pomysłów praktycznych poświęcają temu, tak ważnemu zagadnieniu współżycia narodów w Austryi, które równa się kwestyi bytu lub niebytu Austryi wogóle, a badania te tem wdzięczniejsze są dla socyalistów, że rozwiązanie kwestyi „internacyonalu" austryackiego, w dalszym ciągu rozwoju społecznego ludów cywilizowanych, może dostarczyć wskazówek do urządzenia międzynarodówki światowej.

Lecz niech nikt nie sądzi, że prace tych młodych uczonych gubią się w konstrukcyach utopijnych Zukunftstaatu. Zbyt trudnym jest grunt, na którym działać muszą, aby go czuć nie mieli; zbyt pilne są ich zadania, aby mogli sobie pozwolić na dociekania, obce pełnej kłopotów teraźniejszości. I oto na gruncie tych „austryackich konieczności" pojawiają się takie prace, jak znane szeroko i po za granicami Austryi książki D-r Karola Rennera i omawiana niniejszem książka Ottona Bauera. Obaj postawili sobie za zadanie spopularyzować we wszystkich warstwach, mających znaczenie dla polityki austryackiej, myśl *autonomii narodowej* jako jedynego środka rozwiązania kwestyi narodowościowej w Austryi, i zapewnienia tej ostatniej możności spokoju a raczej ludom, w obrębie jej mieszkającym, spokojnego rozwoju, dopóki przewrót, jako konieczne następstwo rozwoju czy to po wszecheuropejskiej wojnie, czy skutkiem innego zdarzenia, nie sprowadzi innego układu państw i narodów w Europie.

Pierwszy, który nawiasem mówiąc, zasłynął jako najświetniejszy agitator piórem w wiekopomnej kampanii o powszechne i równe prawo wyborcze do parlamentu; który niby Wallenrod nowoczesny, całym szeregiem wprost znakomitych artykułów, zamieszczonych pod rozmaitymi pseudonimami w najróżnorodniejszych pismach pod względem społecznego i politycznego zabarwienia, robił politykę swojej partyi w szeregach jej przeciwników, przekonywając ich argumentami — wskazuje w swoich dziełach: „*Der Kampf der Nationen*" i „*Grundlagen u. Enwicklungsziele der osterreichisch — ungarischen Monarchie*" na czem polega autonomia narodowa i jak ją przeprowadzić należy.

Otto Bauer zaś zajmuje się w swojem studyum przedewszystkiem teoretyczną stroną kwestyi. Ustaliwszy definicyę naro-

*) Marx—Studien. II Band. Die Nationalitätenfrage u. die Sozialdemokratie. Wien 1907. Volksbuchhandlung. 576 str.

du, narodowości, świadomości i uczuć narodowych, — zastanawia się następnie nad stosunkiem narodu do państwa w państwach *narodowych*, tj. tam, gdzie państwo jest niejako ramą polityczną dla jednego tylko narodu i nad tymże stosunkiem w państwach *narodowościowych*, gdzie, jak w Austryi, Rosyi, kilka lub kilkanaście narodów ujętych jest w ramy jednego ustroju państwowego, i dochodzi do przekonania, że *autonomia narodowa*, to *modus vivendi* dla państw narodowościowych, które osiągnąć się da jeszcze w obrębie ustroju kapitalistycznego.

Tu dopiero probuje zastosować teoryę swoją do stosunków austryackich i wykazać, że tendencye rozwojowe ludów i stosunków państwowo-politycznych Austryi, jak i państw zagranicznych, pracych je do ciągłej ekspansyi, zmuszą Austryę i narody jej do zaprowadzenia autonomii narodowej pod groźbą rozpadnięcia się państwa w „kawałki". Interes zaś tych narodów długo może jeszcze wymagać będzie całości Austryi, zanim dojrzeją stosunki, które uczynią ją niepotrzebną dla rozwoju ich i dla „równowagi europejskiej".

* *

Co to jest naród? Czem i skąd rodem jest ten nosiciel tylu walk i ofiar w dziejach Europy i świata cywilizowanego wogóle, tylu burz i wirów w historyi Austryi w szczególności? Czem jest ten podmiot tak wzniosłych ideałów z jednej strony, a z drugiej tak nizkich apetytów? Co wytwarza i odradza wciąż istniejący bezsprzecznie *charakter narodowy* u różnych narodów odmienny, tak jaskrawie objawiający się w wystąpieniach zbiorowych a i przeciętnego członka każdego narodu znaczący wyraźnem piętnem?

Różne na to probowano dać odpowiedzi. *Materyalizm narodowy* uważa naród za formę zjawiskową specyficznej substancyi, plazmy zarodkowej, które posiada tajemniczą siłę wytwarzania wspólnoty charakteru, cechującej grupę narodową. Więc w myśl tej teoryi dzieje narodu to dzieje przemiany tej materyi, odbywającej się pod wpływem sił jej właściwych. Siła jej rodna i rozrodcza decyduje o losach narodu, a punktami zwrotnymi w pochodzie dziejów tychże, to fakty zachowania czystości rasy w zetknięciu się z drugą substancyą narodową, lub pomięszanie się plazm narodowych i obniżenie skutkiem tego ich wartości.

W myśl *spirytualizmu narodowego* nosicielem dziejów narodu jest tajemniczy *duch narodowy*, który rozwijając się i doskonaląc wedle sobie właściwych praw wewnętrznych, tworzy historyę narodu. Dzieje zaś powszechne, dzieje ludzkości to historya walk lub przyjaźni duchów narodowych między sobą, zależnie od ich przeznaczenia i misyi w służbie „ducha świata".

Obie te teorye błędne i nienaukowe opierają się na substancyalnem pojęciu przyczynowości, wedle którego jakaś substancya stała, materyalna lub duchowa (!) jest substratem dziejów, które wytwarza skutkiem działania sił zmiennych, chwilowych.

Autor jest zwolennikiem teoryi nowszej, zastępującej substancyalne pojęcie przyczyny pojęciem *aktualnem*, która samą „substancyę" stawia na kierunku dziejów, czyniąc przyczynę skutkiem przyczyn poprzednich, a skutek uważając za punkt wyjścia nowych skutków, a zatem za ich przyczynę. Z tego punktu widzenia nie istnieje stała substancya, stała, niezmienna plazma narodowa. Przeciwnie, plazma zmienia się bezustannie, zmieniając „charakter narodowy" i „ducha narodowego". Co się zaś tyczy „ducha narodowego", to przypomina, że nowoczesna psychologia zerwała zupełnie z pojęciem substancyi duchowej, jako substratu zjawisk psychicznych, że po krytyce pojęcia duszy Kanta, takie pojęcia jak „dusza", „dusza narodowa", „duch ludowy" są chyba tylko romantycznemi widmami.

Jeśli zatem wyposażona w pewne właściwości narodo-twórcza materya nie jest już dla nas jedynie przyczyną dziejów, lecz sama jest skutkiem tychże, to na nowo powstaje pytanie: gdzież jest przyczyna, wytwarzająca właściwości substancyi zarodkowej, wiążącej członków narodu w wspólnotę nie bynajmniej fikcyjną, lecz rzeczywiście istniejącą?

I tu *Darwinowska teorya doboru przyrodniczego* bardzo płodne znajduje zastosowanie. Jeśli materyalizm narodowy stwierdzał tylko, że dany rys narodowy przekazany został drogą dziedzictwa z pokolenia na pokolenie, to darwinizm tłomaczy, dlaczego właśnie ten lub ów rys przekazywał się i utwierdzał w charakterze narodowym.

Oto w walce o byt były bardziej przystowane i odniosły zwycięztwo jednostki, posiadające rys ten w wyższej mierze, one więc zostały przy życiu i rozmnażały się, podczas gdy inne schodziły bezpotomne ze świata.

Tak więc dany rys charakteru narodowego, przekazywany z pokolenia na pokolenie, jest niejako osadem dziejów i walk danej grupy ludzkiej, przekazywanie zaś właściwości narodowych środkiem, zapomocą którego w dalekich jeszcze pokoleniach czynne są w narodzie *warunki*, wśród których ten ostatni zdobywał sobie środki do życia walką i pracą.

W ten sposób pojęta nauka o dziedziczeniu właściwości charakteru nie stoi w sprzeczności z *materyalizmem dziejowym*, lecz przeciwnie, dodaje mu nowego znaczenia. „Warunki" bowiem, regulujące dobór narodowy, to nic innego, jak każdorazowe *warunki produkcyi środków do życia*, tak, że powiedzieć możemy, iż w cechach narodowych nowego pokolenia odzwierciadlają się warunki produkcyi, wśród których żyli nasi pradziadowie.

Lecz nietylko darwinizm toruje drogę materyalizmowi dzisiejszemu w dziedzinie teoryj narodowych, nawet spirytualizm narodowy usiłuje wzmocnić swój kredyt przyjęciem nowoczesnych poglądów. I tak Lamprecht, który szuka jeszcze w swych badaniach historycznych praw rozwoju „ducha narodowego" i „świadomość narodową", uważa za centralny punkt rozwoju dziejów, widzi jednak już w duchu narodowym rezultat zmian sposobów pracy społecznej. Materyalizm dziejowy pokonywa więc materyalizm i spirytualizm narodowy, pojmując *naród jako tworzący się wciąż produkt, nieustannie dokonywającego się procesu*, którego motorem są bezustanne zmiany w stosunkach pracy ludzkiej, skutkiem coraz większej władzy człowieka nad przyrodą, zdobytej w nieustannej z nią walce.

A jeśli tak jest, to naród jest nietylko *wspólnotą krwi i pochodzenia*, lecz równocześnie, a w miarę coraz wyższego rozwoju społecznego, przeważnie *wspólnotą kulturalną*, albowiem warunki pracy społecznej to cała suma kultury społecznej. *Narodowość*, zatem przejawiająca się w każdym członku narodu, to *nietylko* jego język odrębny, który ze swej strony jest wytworem społecznej pracy umysłowej i środkiem społecznych stosunków członków narodu między sobą: lecz cały splot cech uzyskanych skutkiem wspólnego przeżycia tych samych losów. *Narodowość człowieka, to jeden z przejawów człowieka uspołecznionego.*

Autor podkreśla różnicę między wspólnotą narodową, która jest rezultatem wspólnego przeżycia tych samych losów, a innemi wspólnotami jak klasowa, zawodowa itp. Polega ona na tem, że te ostatnie *nie wytwarzają wspólnoty kulturalnej i naturalnej* żyjącej i rozwijającej się prawami własnego rozwoju, co nie przeszkodza, że w pewnych okresach, chwilach społecznego rozwoju, świadomość klasowa a nawet zawodowa może być silniejszą od świadomości narodowej. Od międzynarodowych zaś wspólnot charakteru, które istnieją bezsprzecznie, albowiem, burżuazye wszechnarodów, jak i włościaństwo, proletaryat wszystkich narodów nietylko mają interesy wspólne lub podobne, lecz także wspólne cechy charakteru — naród tem się różni, że podczas gdy on jest, powtarzamy — rezultatem *wspólnych przeżyć*, to międzynarodowe klasy społeczne, podobieństwa cech swoich i sposobów reagowania na różne zjawiska społeczne nabyły skutkiem przeżycia *podobnych przejść*.

dr. Salomea Perlmutter.

(C. d. n).

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Jan Kasprowicz: **Ballada o słoneczniku i inne poezye. Lwów. 1908. Nakład Tow. Wydawn. H. Altenberg. Warszawa — E. Wende i Spółka.**

Ten nieugięty i nieprzejednany nowemi tonami raz jeszcze bunt swój światu obwieszcza. „Ballada o słoneczniku" niby drogowskaz, niby klucz, wyjaśniający treść różnorodną tej książki. Ballada, której strofa każda kończy się słowami „lepiej się puścić w tan", ballada, gdzie nam rozwiązywać dano, co lepiej—żyć, czy nie żyć, ballada, w której rozpacz zapanowała nad wszelkiem uczuciem.

Ale to drogowskaz fałszywy, to majak który zwodną powiódłby drogą, bo rozpacz Kasprowicza to jego najsytniejsza strawa, to źródło mocy, w którem obmywa się z pyłu drogi życiowej. — Zwiedzał miasta i dusze ludzkie i bóle mnogie przywiózł z tej wędrówki. Sam na sam z mroźnym wiatrem szczytów śnieżnych przemyślał nad wspaniałością świata. I rozmyślań tych wynikiem była pieśń nowa, pieśń inna, choć tak bardzo już znana, znana każdej duszy ludzkiej, pieśń jego, tylko *jego* słowami śpiewana, jego nieokiełzanym językiem, jego ciężkiemi okresami, w które wplątują się coraz to nowe uczucia, przez które wiją się sprzeczne, krzykliwe myśli.—Kto go czyta, mniema, że razem z nim rozważa i gubi się w słowach. Nie cichym szmerem łez, nie szelestem pereł szumią te wiersze, tylko wichrem są, co przycicha na chwilę i na nowo złowrogą burzą zatrząśnie, pcha przed sobą szumy zrozpaczonych gałęzi i raptem zlegnie z bólu, czy litości. — Co chwila jakby nawias w myślach, co chwila jakby nowa deska zbawienia, nowy argument, nowy głos, co sprawiedliwości daje świadectwo, jakieś wspomnienie, dla którego można przebaczyć złu, jakieś wspomnienie inne, które zwali cały nagromadzony zasób litosnych względów. — Mowa dzika, pośpieszna, gdzie słowa skute są z sobą, jakby zaciśnięte zrozpaczoną pięścią, to znowu pedantycznie rozwlekłe, aby nie pominęły jednego z bólów, jednej z radości.

Ciągle powracające wspomnienia coraz żywsze, coraz namiętniejsze. Wioska rodzinna, gdzie „krępy sad wiśniowy pierw-

sze pieśni kołysał, jeziora z błędnemi ognikami, chłopi pokorni i niezłomni. I w duszy ten inny krajobraz: wspólnota i pokrewieństwo z trawą i promieniem słońca, braterstwo z ziemią i wieczność jej podobna, i powrót do prażródeł, i wiara w nadprzyrodzone, i adoracya dla każdego cierpienia, dla każdej ofiary. — Czasami jak bolesny skurcz wspomnienie o plugastwie świata; to znowu cicha kontemplacya przyrody, i znowu gniew na niedoskonałość życia.

Wszystko to jest on, Jan Kasprowicz, rozsadzający sobą każdą formę, gnący ku sobie każdy sonet i balladę, lepiący twórczemi rękami każdą postać, którą mu dzieje przed myśli przywiodą. Jak w las odwieczny wpadają głosy ze świata, wpadają i giną w jego szumie. Czy wierzby stoją nad szarym potokiem, czy Szopenoską muzykę słychać, czy dzieci ciągną do ziemi świętej, czy Kordecki nad wodami klęski arkę nadziei wznosi, czy miłość Savitry zwycięża — wszystko to tylko pozorem jest i tłem, na którem ognistą dusza poety swoje pytania i wątpienia strasznemi wypisuje głoskami.

Obok przepięknych sonetów, jak „Mróz” „Droga”, „Nie wiem gdzie jesteś itp. arcydzieł treści i formy — ciągną się długie powiewy skarg jego, spowiedź wzruszająca duszy i wiara nabożna i silna, i smutne bluźnierstwo.

Te najsilniejsze w całym zbiorze utwory świadczą wymownie, że na drodze życia nic nie uronił z swojej wielkiej duszy, że nie nauczył się zła przebaczać, ani pogardą zastępować walki. Jak dawny bohater pod Troją ze złorzeczeniem idzie na wroga, słowa wściekłe do walki go zagrzewają, ale nie do spokoju i chłodu. Odłamem się czuje tego świata, cierpi i spodziewa się z nim razem, chce się spalić na ofiarę i znaku czeka, nie pomny, że sam w tej modlitwie przeistoczył się w świątynię, do której po uzdrowienie wędrować będą słabi i zwątpiali.

Jak już mówiłem wszelka baśń ludowa, wszelki dziejowy wypadek staje się tylko jednym ze sposobów wyrażenia swoich myśli tytanicznych. I tłomaczenia są tak dostrojone do jego uczuć i przebaczań, że dla nieprzygotowanego mogłyby stać się dalszym ciągiem własnych jego utworów. I każdem słowem:

„ludziom krzyczącym i gniewnym
nosi orędzie wieczności
pełne dalekich tajemniczych westchnień,
któremi wielbi miłosierny Pan”
w dal towarzyszy ich losom.

Dr. Wacław Moraczewski.

Jan Stanisław Mar: **Don Juan Redivivus**— poemat cyniczny.—Warszawa—Kraków. 1908. Nakład Wacława Wiedigera. Str. 110.

„Romans ten będzie bez osnowy”... zaznacza autor na wstępie. Gładki, giętki, wytworny, bogaty, lśniący i zawsze płynny rytm, spinany podwójnemi, potrójnemi i poczwórnemi klamrami metalowo połyskujących rymów, toczy, zwija i rozwija wężowe sploty opowieści, napoły ironicznej, napoły rzewnej, obficie przepojonej smakiem miłosnego nasycenia lub pragnienia, iście poemat cyniczny nagiej duszy „towarzyskiej” przeciętnego salonowca... przerywany miejscami dygresyą subjektywną o delikatnym aromacie szczerości i naiwności sentymentu, to o podniosłej melodyi głębszego wspomnienia... z tętniącem dnem goryczy, pogardy i żalu.

Narcyz, wytraczony, cylindrzony i w sobie rozkochany poetnik—erotoman (któryż nim nie jest!) „wolał na ziemskim tym Erebie trwać w grzechu, mając locum w mieście, gdzie jest niewiasta przy niewieście, gdzie za marnawe rubli dwieście, wygranc w lanca lub pokera, z dziewczynką słodko spływa era”.., Sposób brania życia i dusz a raczej ciał kobiecych, praktykowany przez Narcyza, sprowadza się do kilku prostych, ale pewnych i nieomylnych formułek płytkiej zręczności samczej — i sam przez się nie mógłby być dostatecznym powodem do wylewu twórczego, do emanacyi uczuciowej w kształtach koniecznego artyzmu, gdyby nie pewne, nieokreślone (tu leży tajemnica talentu) wibracye wrażeniowe—coś ze sfery widzenia nerwowego, coś z tęsknoty wszechserdecznej, typowej i — rzecz prosta — nadaremnej — coś, co przewija się mgłą mlecznych dróg przez te dziecinne, płaskie orgie kunsztownego samolubа... „Czyliś nie kochał cię pieszczotą mocniejszą, niźli posiadanie... Zawładnąć sercem roztęsknionem jakże to trudno i boleśnie! Każda ci nie ta sama będzie, każda ci inna — nie ta *jedna*!... Nie wrócić więcej ci w zaranie, w prześwięte rozkochanie dusz... W szkatule, zdobnej w styl barocca dusza w uśnieniu słodkiem leży, nie słysząc, jak rozbrzmiewa z wieży pieśń dzwonów żywa i głęboka”... Czasem miłosne rozmarzenie dosięga najwyższej skali przejawu artystycznego i wylewa się w skończonej formie o jednym oddechu ekstatycznej wizyi serca: „Wiem... kwiaty senne mi szeptały, czem jest miłości obłąkanie”... Wówczas zakrada się do świadomości naszej pewien dyskretny żal, że jednak autor nie wyzyskał swej własnej głębi uczuciowej, że zbyt skąpą dłonią czerpał z krynicy osobistego, esencyonalnego już cierpienia, na niekorzyść kolorytu dzieła, na rzecz pastelowości obrazu... Że nie mamy pogłębienia i poszerzenia tej ery, o której wspomina „Dawno to było, gdy z tej Meki, przebrnąwszy łez przegorzkłych rzeki, przywędrowałem do Medyny. Kraj owych wspomnień dziś daleki, kryje go sobą tuman siny, zakrzepłe mgły w akwamaryny, co biała Psyche ćmią na wiek!”

Wytworne wydanie, iluminowane pogłębiającemi miniaturami typów i gestów ludzkich pióra Z. R. Kamińskiego... całość piękna, chociaż nie bez ech żalu, że mogła być jeszcze inną...

Mamert Wikszemski.

NOWE KSIĄŻKI.

Marceli Handelsman: **Konstytucya trzeciego maja r 1791.** Warszawa, 1907. Centnerszwer i S-ka, str. 109.

W literaturze popularnej, poświęconej konstytucyi 3 maja, praca p. M H. jest pierwszą, czyniącą zadość dzisiejszym wymogom naukowego tłomaczenia zjawisk historycznych. Dzieło konstytuanty warszawskiej jest dla autora wypadkową ścierających się sił społecznych, określonych przez układ gospodarczy. W wstępnych więc rozdziałach kreśli autor obraz budowy społeczeństwa polskiego w końcu XVIII wieku i szkicuje organizacyę państwa; w następnych omawia próby i pomysły reform w drugiej połowie XVIII stulecia, charakteryzuje trzy kierunki myśli społecznej: staroszlachecki, patryotyczny, czyli reformatorski i radykalny. Dalej przedstawia warunki zwołania sejmu czteroletniego, frakcye, na jakie się rozpadał i jego działalność; szczegółowo zaś i barwnie kreśli przebieg wypadków w dniu zamachu stanu. Końcowe rozdziały poświęca autor rozbiorowi konstytucyi, ocenie jej i porównaniu z konstytucyą francuską z 3 września 1791 r., tudzież przyczynom upadku konstytucyi 3 maja. Ogólny sąd swój o niej formułuje p. M. H. następująco: „Egoistyczna, stanowa i niedemokratyczna w zakresie urządzeń społecznych, niedorosła do wymagań nowej europejskiej myśli wolnościowej, jest udatną próbą zorganizowania gmachu politycznego, zwłaszcza prawodawstwa i egzekutywy, na zasadach demokratycznych. Ale jeżeli nie dorasta do urządzeń wolnościowych Francyi, przerasta i przewyższa stokrotnie wszystko to, na co zdobyć się mógł ówczesny oświecony absolutyzm, Józefinizm i polityka Fryderyka II w Prusach, nie mówiąc rozumie się o t. zw. reformach Katarzyny”.

Wyznaczając czynnikowi ekonomicznemu rolę przyczyny sprawczej zmian ideologicznych, zaniechał przecież autor, ze względu prawdopodobnie na popularny charakter pracy swej, przedstawienia, na czem polegał przewrót w dziedzinie gospodarki rolniczej, jaki dokonał się w XVIII w. Skutkiem tego dla czytelnika, o którym autor myślał, niezrozumiałemi pozostać mogą pewne zjawiska, jak np. zbieżność interesów pewnej części posiadaczy wielkich fortun i małorolnego gminu szlacheckiego, ich wspólna niechęć względem zamiany pańszczyzny na czynsz, zwłaszcza, że na innem miejscu zaznacza autor, że dla większości wielkich właścicieli zamiana taka była korzystną ekonomicznie. Niejasnem niezawodnie będzie również rozpadanie się wielkich majątków i pomnożenie się warstwy średnich posiadaczy, potrzeba kapitałów przy gospodarce nowego typu i parę podobnych objawów. Dostatecznie natomiast wyświetla autor wzrost znaczenia miast i dobrobytu mieszczaństwa, jak też idące za tem usiłowania zdobycia samorządu miejskiego. Braki wyżej wspomniane nie odbierają pracy p. M. H. trwałej wartości i okupione zostały pierwszorzędnemi zaletami, zaznaczonemi poprzednio.

Szymon Rundstein: **O skutkach karnych zerwania umowy pracy.** Warszawa, 1907. Księgarnia naukowa, str. 57.

Kwestya zabezpieczenia karnego umowy pracy jest zagadnieniem żywotnem nietylko dla tego, że niektóre prawodawstwa (rosyjskie, austryackie, pruskie) wyraźnie w tym względzie sformułowane przepisy posiadają, ale i z tego powodu, że w teoryi, w poglądach klas zainteresowanych bezpośrednio lub pośrednio często dają się słyszeć głosy za karną odpowiedzialnością za niedotrzymaniem umowy pracy. Żądania te rozbrzmiewają w literaturze prawniczej, docierają nawet do izb prawodawczych. Praca p. S. R. jest polemiczną rozprawą z powyższymi postulatami. Zwolennicy represyi karnej, jako środka ochronnego przeciwko zerwaniu umowy pracy, powołują się w regule na niemożność egzekucyi cywilnej i na swoisty charakter umowy pracy, który sprawia, że złamanie tej umowy przekracza sferę interesów indywidualnych i zagraża normalnemu bytowaniu całego społeczeństwa. Rozpatrując argumenty te, autor wskazuje, że niemożność egzekucyi jest odpowiednikiem niedoli ekonomicznej robotników a zatem niesprawiedliwem jest, ażeby robotnik, który z powodu warunków od niego niezależnych, gwarancyi materyalnej zapewnić nie może, za ten brak gwarancyi odpowiadać miał karnie. Nadto niedotrzymanie umowy bywa zazwyczaj nie celem samoistnym, lecz środkiem walki o lepsze warunki bytu, walki uzasadnionej nędzą. Co do zagrożenia interesom ogółu przez zerwanie umowy pracy, słusznie zaznacza autor, że niebezpieczeństwo będzie toż samo, gdyby przerwanie świadczeń nastąpiło bez zerwania umowy, przy zachowaniu więc terminów wypowiedzenia. Represya karna jest tamą przeciwko wolności strajków i sposobem uzależnienia robotnika od pracodawcy, z tego względu nie odpowiada tendencyom rozwojo-

wym określającym dalsze przemiany umowy pracy. Po za tem jest środkiem zupełnie bez celowym, nie zdoła ona bynajmniej wstrzymać ruchów strajkowych, nadaje im przeciwnie charakter żywiołowy, wzbudzając nienawiść i rozgoryczenie. Dziwnem jest, kończy swe wywody p. S. R., że nikomu z rzeczników karnej ochrony umowy nie przyjdzie na myśl bronić w ten sposób zbiorowych umów pracy; a przecież tu ważniejsze interesy wchodzą w grę, niż w stosunku poszczególnego robotnika do poszczególnego przedsiębiorcy, i niedotrzymanie układu cennikowego daleko ważniejsze pociąga za sobą skutki, niż zerwanie umowy indywidualnej.

W. *Totomjanc*: **Formy ruchu robotniczego.** Kraków, 1907, str. 155.

Strajki zwykłe i powszechne, bojkot i label, związki zawodowe, kooperatywy spożywcze, oto formy ruchu robotniczego, które Totomjanc rozpatruje w niedawno spolszczonem dziełku. Znajdujemy tu ważniejsze dane historyczne i statystyczne, tyczące się głównych krajów europejskich i Stanów Zjednoczonych. W rozdziale, poświęconym strajkom zwykłym, opierał się autor przeważnie na pracy A. Salucciego: La teoria dello sciopero", to też dane, tyczące się Włoch, są najszerzej uwzględnione. Czy jest jaka teorya strajków? Ze statystyki ich, wywodzi Salucci, wynika to jedno tylko, iż największy odsetek pomyślnych strajków przypada na okres rozkwitu przemysłu i odwrotnie, gdy przemysł przeżywa okres zastoju, strajki powiększej części kończą się niepowodzeniem robotników. W zależności od natury żądań robotników największe prawdopodobieństwo powodzenia bywa, gdy robotnicy stawiają żądania zmniejszenia ilości godzin pracy, mniejszem jest prawdopodobieństwo powodzenia, gdy idzie o powiększenie płacy zarobkowej,jeszcze mniejszem gdy robotnicy usiłują sprzeciwić się zmniejszeniu tejże. Niedostatecznie natomiast uzasadnionem wydaje się twierdzenie Giny Lombroso, rzekomo oparte na statystyce włoskiej, iż powodzenie strajków znajduje się w stosunku odwrotnie proporcyonalnym do długości czasu trwania strajku i ilości robotników, biorących w nim udział. W rozdziale, dotyczącym strajku powszechnego, przedstawia autor poglądy jego zwolenników i przeciwników: znajdujemy tu echa namiętnej niegdyś dyskusyi w Niemczech i Francyi, dziś jeszcze żywej w sporze syndykatów z rzecznikami akcyi parlamentarnej, na temat możliwości i skuteczności strajków powszechnych. Przechodząc do bojkotu, wyjaśnia autor jego istotę, przytacza przykłady szerszego zastosowania i omawia dwie jego odmiany: „label i sabotage". Pierwszy ma na celu skierowanie spożycia ku tym produktom wyłącznie, które wytworzone zostały w pomyślnych dla robotników warunkach pracy, specyalne etykiety służą do wskazania spożywcy, co nabyć powinien. „Sabotage" polega na tem, że robotnicy zmawiają się, by pracować jak najpowolniej, najniedbalej i psując, o ile możności, jak najwięcej materyału. Ruchem zawodowym i współdzielczym zajmuje się autor w końcowych rozdziałach swej pracy, poświęcając dość dużo miejsca dziejom obu ruchów w Anglii, Niemczech, Francyi i Belgii, uwzględnia przytem rozwój kierunku syndykalistycznego i ewolucyę poglądów w łonie niemieckiej demokracyi społecznej na kooperatywy.

Józef Jeziorański: **Koło polskie w Petersburgu a wywłaszczenie.** Warszawa 1907, str. 154.

W zakończeniu czytamy: „Zebrałem w całość działalność posłów, przodujących Kołu w sprawie agrarnej i wyświetliłem, iż działalność ta była nietylko socyalistyczna, lecz nadto, że z dwóch współrzędnych w niej czynników, socyalistycznego i narodowego, pierwszy bierze stanowczo górę. Podstawowa myśl całości jest ta, iż nie może to być, aby Koło polskie, to najwyższe polityczne ciało Królestwa, wybrane dla reprezentowania narodu, stało się ostoją socyalizmu ludowego i krzewicielem wywrotowego wywłaszczenia. Przeciwko temu trzeba walczyć całą siłą i bez wytchnienia". Celem udowodnienia szkodliwości poglądów pp. Grabskiego i Steckiego autor wykazuje, iż poglądy te są analogiczne z zasadami, głoszonemi przez Towarzystwo demokratyczne, „którego działalność doprowadziła w Poznańskiem do powstania 1846 r., w Galicyi przyczyniła się do rzezi galicyjskiej, w Królestwie przygotowała gwałtowną opozycyę przeciwko reformom autonomicznym Wielopolskiego". Liczne cytaty, niezawsze coprawda szczęśliwie zastosowane, urozmaicają obszerne wywody, które zresztą czyta się z ciekawością.

T. M.

Koniec świata.

W nocy 24-go grudnia 19... roku p. Albert Leroy, astronom, czuwał samotnie na wieży Saint-Jacques w Paryżu, kierując wylot olbrzymiego teleskopu na gwiazdę β konstelacyi Oriona,która go od pewnego czasu zajmowała kapryśnością swoich faz. U jego stóp, o 120 metrów poniżej, wrzało hulaszczym zgiełkiem życie stolicy, która tegoroczny Reveillon zdawała się huczniej obchodzić, niż kiedykolwiek.

Tętniły bulwary w powodzi białego blasku gwarem sypkiego rojowiska, zgiełkiem fanfar weselnych i chrapliwem wołaniem automobilów...

Spokojny, zimny, daleki od tego kłębowiska uciech, które szumiało dokoła, jak wezbrane fale u podnóża latarni morskiej — astronom, zgięty nad podręcznem biurem, notował, kreślił, obliczał swe dostrzeżenia — aż oto,otrzymawszy wyniki żmudnej pracy— wyprostował się nagle i z wyrazem niezmiernego zdumienia jął przecierać szkła okularów i własne spracowane czoło... Lecz próżno silił się wykryć omyłkę w kalkulacyi: szeregi nieubłaganych liczb dowodziły z logiką nieugiętą, że gdzieś w dalekiej przestrzeni zmącił się porządek wszechświata, że podmuch jakiegoś kataklizmu kłębił w określonym punkcie kosmiczny pył gwiazd — i że niechybnie odbić się to musi na losach naszej planety, która niebawem zostanie rozbita i starta na miał przez olbrzymi bolid, strącony z odwiecznie przebieganych torów!

Oto, co mówiły badaczowi milczące cyfry na szczycie wieży św. Jakóba w Wigilię Bożego Narodzenia 19... roku.

Gdy pierzchły ostatnie wątpliwości, p. Leroy dźwignął się ciężko z fotelu i, rozwarłszy okno, wychylił rozpaloną głowę na zewnątrz, gdzie w białej przezroczy lamp łukowych wirowały płatki śniegu. Wraz z hulaszczym gwarem ulicy wtargnął do komnaty podmuch mroźnego wiatru, zakołysał kotarą i zmiótł ze stołu kartki, pełne fatalnych liczb...

A p. Leroy,chyląc siwą głowę nad umiłowanem miastem, na które zapadł przed chwilą wyrok niechybnej zagłady — załkał i uronił gorącą łzę. Spadła ona na dach przelatującego dołem automobilu, w którym wrzaskliwa kompania studentów, wiozła zasób szampańskiego humoru z dzielnicy Łacińskiej na plac Pigalle.

* * *

Po kilku miesiącach fatalne odkrycie, trzymane w ścisłej tajemnicy przez kolegium wybitnych astronomów — niepojętym sposobem dostało się w ręce reporterów i wybłysknąć poczęło na szpaltach gazet, powodując ówdzie niedowierzanie, ówdzie — wzruszenie ramion. Dopiero, gdy poważny miesięcznik *West and East* wychodzący w Bombay'u, ogłosił szereg wywiadów, popartych kolumnami cyfr — zapanowała niesłychana panika i zamięszanie. W ciągu niewielu dni zmąciło się życie handlowe i przemysłowe; kupcy porzucili kantory, robotnicy — warsztaty; opustoszały szkoły, biura, koszary — cały olbrzymi i złożony mechanizm życia, nigdy nieustający w gorączkowym pędzie—zazgrzytał niejako w trybach, zwolnił biegu i — stanął...

Wrzały natomiast wytężonym gwarem kawiarnie, resursy, kluby, kędy dzień i noc cisnęły się niezliczone tłumy ludzi wylękłych i spoconych, którzy pod parciem ślepego instynktu garnęli się do kupy, zbijali w gęste gromady, aby szukać w spólnocie pozorów siły i bezpieczeństwa. I widziano zajadłych mizantropów pośród gwarnej ciżby oraz nieprzejednanych nihilistów, rozpaczających o losach świata, któremu niedawno złorzeczyli...

Znikły narody, stany, klasy i kategorye; wszyscy, stłoczeni w jedno wielkie *Stronnictwo Grozy* — zgodnego niepokoju pełne wejrzenie wznosili ku niebu, gdzie nocami coraz wyraźniej świecił fatalny znak zagłady...

* * *

Gdy do świadomości ostatniego nieuka przesiąkło przekonanie, że niemasz potęgi, którąby mogła zatrzymać pochód śmierci, gdy zdano sobie sprawę z ogólnej bezradności — lęk ustąpił miejsca szałowi. Pieniądze oddawna postradały wszelką wartość — otwarte naoścież stały skarbce banków — nikt nie kwapił się po nie.

Lecz oszalała ciżba rzuciła się hurmem do przybytków uciech wszelkich. Nietylko restauracye, kawiarnie, bary i hotele, ale nawet pałace i gmachy publiczne, nawet ogrody, skwery i ulice stały się widownią nieustających bachanalij i pijatyk, w których brali udział wszyscy, począwszy od siwych mężów stanu do nieletnich dziewcząt. A gdy nieobsługiwane elektrownie przestały wytwarzać światło i zagasły lampy łukowe — poczęto zapalać domy i całe dzielnice stanęły w ogniu...

Te olbrzymie pochodnie świeciły nocami wszczętym orgiom, wobec których uczty Heliogabala były niewinną igraszką...

Niebawem jednak światło stało się niepotrzebnem, złowroga kometa, rosnąc wzdłuż i wszerz, zajęła płomienną tarczą ćwierć nieba i poczęła rzucać na ziemię ponure, purpurowe blaski.

Szał bachiczny doszedł wówczas do frenezyi, do ekstazy. Znikły ostatnie względy, przyszły węzły rodziny i powinowactwa: wszystko skłębiło się w oszaleniu na nic niepamiętnem...

Miejcami poczęły się tworzyć obłąkańcze hordy mistyków, które przebiegały kraj i, wznosząc dłonie ku straszliwej komecie— wyły hymny pokutne i bluźniercze.

Aż oto pewnej nocy olbrzymi krąg płomienisty, który rozpostarł się był już na pół horyzontu — rozszczepił się na dwa półkola, które zaczęły się niebawem rysować i pękać, aż wreszcie pod parciem niewykrytej siły, rozpękły na milion meteorytów, prysły po niebie świetlistym wachlarzem i — przepadły bez śladu.

Stało się to bez huku, bez szelestu, bez najmniejszych zakłóceń atmosferycznych.

I niebawem noce przestały być czerwone, dnie stały się normalne — i oto, jak piorun padł w oszołomione tłumy *ekstrablatt*, wydany w 10 milionach egzemplarzy i rozchwytany w oka mgnieniu — który głosił:

„*Niebezpieczeństwo minęło*!!!“

I gdziekolwiek tylko przedostał się ten skrzydlaty zwiastun życia — tam z miliona piersi wydzierał się olbrzymi jeden oddech ulgi.

* * *

Nazajutrz grzmiały z łoskotem machiny rotacyjne wielkich dzienników, żadnych puścić w świat pierwsze nakłady, pełne sensacyjnych wieści.

Potem zabłysły gdzieniedzie lampy elektryczne, oddziały policyi i straży ogniowej ukazały się na ulicach: z Paryża do Berlina pomknął pierwszy pociąg, witany frenetycznie na wszystkich stacyach. Rozlepiano na murach uspakajające odezwy rad gminnych i miejskich; wreszcie zebrały się parlamenty i orzekły, że należy nanowo podjąć przerwany tryb życia.

I nastąpił moment przez nikogo nieoczekiwany.

Okazało się bowiem, że okres bezpamiętnej paniki tak dalece zmącił i pogmatwał cały system bankowy, monetarny i wytwórczy, handel i giełda zostały tak gruntownie zachwiane i poderwane — że widoczną się stała niemożność wejścia ponownego na dawne, zrujnowane już tory. Podstawa ustroju kapitalistycznego rozsypała się w gruzy; zniszczone wiązania trudno było odnowić i skleić. Najlepsi administratorzy, najsprężytsi bankierzy i naczelnicy kolosalnych trustów orzekli zgodnie, że niepodobna marzyć o powiązaniu porwanych nici—i że należy „*zacząć od początku*“. Te słowa stały się rychło powszechnem hasłem; nikt przeciwko nim nie oponował, ponieważ nic nie zostało do zachowania, a wszystko — do stworzenia.

I oto kolejno z przedziwną jednomyślnością proklamowany został nowy socyalistyczny ustrój. Dn. 1-go lipca Paryż, d. 3 i 4-go Londyn, New-York, Berlin, Wiedeń, Rzym, Bruksella, Teheran i Kair, następnych dni Kalkuta, Pekin, Tokyo, Melburn, Batawia, Mekka, Rio-de-Janeiro i Buenos-Ayres—wszystkie stolice świata, wszystkie wolne narody ogłosiły nowy system współżycia, oparty na uspołecznieniu narzędzi produkcyi, fabryk, kolei, banków i magazynów. Postanowienie, jak się rzekło, zapadło jednogłośnie. Byli bogacze i przemysłowcy, eks-magnaci i eks-dostojnicy, zrównani po klęsce ze swymi podwładnymi, zajęli się pospołu z prostym gminem pracą u podstaw. Przedewszystkiem zaś wypowiedziano wojnę na śmierć i życie różnym szumowinom bandyckim, rzezimieszkom i *j'm'enfoutystom*: przez dziesięć dni trwały salwy egzekucyi. Poczem zajęto się czynnie i ochoczo kreacyą nowego życia.

* * *

Wszelako brakowało wieści ze wschodu Europy. Poczęto się niepokoić. Czyżby te kraje, które dotychczas nie dały żadnego znaku życia — spotkało jakie nieszczęście? Berlin wysłał na wschód specyalnego sprawozdawcę, który niebawem doniósł z Warszawy, co następuje:

„Stronnictwo socyaldemokratyczne Rosyi i Królestwa Polskiego, wychodząc z założenia, że wypadek kosmiczny, który skłonił wszystkie ludy do zastąpienia starego ustroju nowym — nie ma nic wspólnego z teoryą walki klas, która jedynie i wyłącznie doprowadzić winna do kolektywizmu;

że jednomyślne i zgodne wprowadzenie takowego zaciemnia klasową świadomość proletaryatu,

uchwala:

1) wstrzymać się od wszelkiego udziału w instalacyi nowego systemu;

2) bojkotować wybory do nowych ciał prawodawczych i, o ile możności, takowym przeciwdziałać“.

* * *

Wiadomość ta wywołała powszechne zdumienie.

Wzmogło się ono nazajutrz, gdy dowiedziano się, co następuje:

„Wskutek bojkotu żywiołów lewicowych przeszli na wyborach w Rosyi reakcyoniści, a w Królestwie odniosło walne zwycięztwo Stron. Polityki Realnej, poparte przez grupę częstochowską“.

Leon Gorecki.

SPRAWY SPOŁECZNE

Sprawozdania inspektorów fabrycznych.

Przez 4 pierwsze lata istnienia inspekcyi fabrycznej (1882—1885) sprawozdania inspektorów fabrycznych odznaczały się wybitnemi zaletami, to też do chwili obecnej, jak pisze L. Breyer w *Rus. Wied.* są one jednem z najlepszych źródeł badania bytu robotników. Właśnie dla tego jednak, twierdzi ten sam pisarz, że sprawozdania te, nie będąc prostym zbiorem cyfr, zainteresowały szerokie sfery, — ministeryum uznało je za szkodliwe i od r. 1886 przestało je drukować. Dopiero w r. 1902 wyszło zbiorowe sprawozdanie inspektorów fabrycznych z drugiej połowy r. 1900, i odtąd drukowane są one co rok (zresztą ze znacznemi opóźnieniami, np. ostatnie wyszło w końcu r. 1907 a dotyczy r. 1904). Takie opóźnienia są szczególniej niezrozumiałe wobec olbrzymiego znaczenia, jakie miała sprawa robotnicza w latach ostatnich.

Chociaż zatwierdzony przez ministeryum program sprawozdań inspektorów fabrycznych jest dość szeroki, a więc należy przypuszczać, że ministeryum rozporządza bogatym materyałem, jednak ogłaszane sprawozdania nie poruszają ważnych stron życia fabrycznego, np., długości dnia roboczego, płacy zarobkowej w pojedynczych gałęziach przemysłu, warunków zdrowotnych itd. Ogłaszany jest tylko materyał cyfrowy, natomiast uwagi, wnioski i wywody inspektorów fabrycznych (które robić inspektorowie fabryczni są przecież obowiązani) zagrzebane są w archiwach kancelaryj petersburskich.

Sprawozdanie, np. za burzliwy rok 1904. zawiera tylko te tablice, które były i w sprawozdaniach z lat zeszłych. natomiast ciekawsze jest tylko dla tego, że zawiera niejakie zestawienia z latami zeszłymi.

Jakkolwiek wydawać się to może dziwnem, nadzór inspekcyi fabrycznej w ostatnich latach rozciąga się na coraz mniejszą ilość zakładów przemysłowych i robotników: prawo, poddające pod nadzór inspekcyi fabrycznej, nie określa ściśle cech odróżniających zakłady przemysłowe, podlegające inspekcyi fabrycznej, od warsztatów rzemieślniczych.

Praktyka przekonywa, że uznano za po legające nadzorowi inspekcyj fabrycznej zakłady przemysłowe, które wykupu świadectwa gildyjne, t.j. zakłady, zatrudni jące z górą 16 robotników lub używają motoru. Po wprowadzeniu prawa z dn 21 czerwca r. 1898 główny urząd do spra fabrycznych i górniczych podwyższył normę do 20 osób, niezależnie od tego c motor jest używany, czy nie. Zastosowan tej normy odrazu obniżyło ilość zakład przemysłowych, podlegających inspekc fabrycznej. Sprawozdania inspektorów f brycznych tłomaczą obniżkę tę przeważni jeśli nie w całości. powiększeniem rozmi rów fabryk.

Jest rzeczą bardzo możliwą, że pod ty względem ma znaczenie także pobłażliwo praktykowana przy wyłączaniu zakład przemysłowych z pod nadzoru inspekcyi f brycznej. Tak czy owak faktem jest je nak, że dnia 1 stycznia r. 1901 nadzoro inspekcyi fabrycznej podlegało 18,279 z kładów przemysłowych z 1,711,700 robotn kami, a na początku r. 1905 zakładów prz mysłowych podlegających kompetencyi i spekcyi fabrycznej było tylko 14,701 1,663,080 robotników. Natomiast wzras ilość kotłów parowych, podlegających nad zorowi inspekcyi, a więc powiększa się d chód skarbu z tego źródła.

Bez względu na wyjście z pod nadzor zakładów drobnych, w których przed wszystkiem eksploatowaną jest praca niele nich, stosunek zakładów przemysłowy wyzyskujących pracę dzieci w porównaniu rokiem ubiegłym obniżył się bardzo niezn cznie. Zresztą nawet w tych wypadkach, k dy dany zakład przemysłowy podlega nadz rowi inspekcyi fabrycznej, robotnicy korzy stają tylko z częściowej ochrony prawo dawstwa fabrycznego, gdyż wielu fabrykan tów szczególniej w Rosyi Środkowej, prak tykuje chałupnictwo. Takich fabryk był 441, a chałupników, którym dawały on pracę, liczono 40,000.

Po za takiemi fabrykami nadzorowi in spekcyi fybrycznej podlegają biura rozda wania pracy instytucye, których wszys robotnicy uprawiają chałupnictwo. Na po czątku r. 1905 biur takich było 476, a da wały one pracę 43,168 robotnikom. A wie z górą 80,000 robotników pozbawiony jest nawet tej obrony, jaką daje inspekcy fabryczna. Nadzór inspekcyi fabryczne jest istotny tylko wtedy, gdy zakłady prze mysłowe, jej podległe, często są odwiedzane Tymczasem w roku sprawozdawczym 190 inspektorowie nie odwiedzili *ani razu* nawe trzeciej części zakładów przemysłowych powierzonych ich pieczy! Zaznaczyć nale ży, że ilość tych odwiedzin z roku na ro się zmniejsza. Inspektorowie fabryczni te się tłomaczą, że ich od wykonywania obo wiązków bezpośrednich odciągają liczne po lecenia gromadzenia materyałów potrzeb nych do celów przemysłowo-podatkowych a także obowiązek pośredniczenia pomiędz przedsiębiorcami a poszkodowanymi w myśl prawa z dnia 15 czerwca 1903 r. o odszko dowaniu robotników za wypadki nieszcze śliwe.

Zaznaczyć należy, że z każdym rokiem zmniejsza się ilość skarg robotników na przedsiębiorców do inspekcyi fabrycznej. Widocznie robotnicy nabrali przekonania, że lepiej udawać się do swych związków zawodowych. Zmniejszyła się też prawie o 25% ilość skarg, składanych w inspekcy fabrycznej przez przedsiębiorców na robotników. Przytem odsetek skarg (z punktu widzenia inspekcyi) nieuzasadnionych wynosi 8%.

Działalność inspektorów fabrycznych w charakterze pośredników przy zatargach fabrykantów z robotnikami rozszerzyła się nieco ilościowo, dotyczy jednak mniejszej liczby robotników.

Ciekawą jest rzeczą, że w tych wypadkach, gdy przedsiębiorcy żądali pośrednictwa inspektora fabrycznego, godzono się w 88%; kiedy zaś o to pośrednictwo występowali robotnicy, do porozumienia dochodziło tylko w 5% wypadków. Nawiasem mówiąc 23% podań robotników, inspektorowie odrzucili za „nieprzyzwoity ton" lub skutkiem „niekompetencyi" inspektorów.

W r. 1904 przedsiębiorcy ściągnęli 535,000 rubli kar z robotników, t. j. po 42 kop. od osoby.

Napiętnowania godnym jest fakt, że prawie połowa zapomóg z funduszu karnego przypada na wypadki czasowej utraty zdolności do pracy, t. j. właśnie takie, w których pomoc powinna być dana z funduszów przedsiębiorcy. Wogóle sprawozdanie jest nieścisłe, niezupełne, a co najważniejsza przestarzałe, nie daje więc pojęcia o bycie robotnika w chwili obecnej.

P. W.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Gospodarz w Sierakowie w powiecie kartuskim w W. Ks. Poznańskiem otrzymał od wójta następujące pismo: „W jesieni roku przeszłego urządziłeś Pan na wozie pudłowym mieszkanie z ogniskiem bez pozwolenia policyjnego na swej parceli w Sierakowicach. Nakazuję Panu niniejszem natychmiastowe usunięcie owego mieszkania z swej parceli, w przeciwnym razie nałożę na Pana karę w wysokości 60 marek, a w razie niemożności zapłacenia — tydzień więzienia".

— *Posen. Neues. Nachrich.* zamieściło protest 168 niemieckich właścicieli ziemskich, domagający się cofnięcia ustawy o wywłaszczeniu.

— Głównym powodem zasuspendowania ks. Schnitzera, profesora w Monachium, są według *Bay. Kur.* jego uwagi o życiu Chrystusa, wydrukowane w *Süddeutsche Monatshefte*, rozpatrujące studya o legendach Günthera.

— Królowa rumuńska, Carmen Sylva postanowiła założyć miasto, wyłącznie zamieszkane przez ślepych, gdzie wszystka praca i wszystkie czynności byłyby przez nich wykonywane. Jeden z jej protegowanych, ociemniały zecer, wynalazł maszynę, drukującą w ciągu kilku godzin 5,000 arkuszy książek dla ślepych, gdy dawniej każdy arkusz wymagał kilkogodzinnej pracy.

— Związek właścicieli mieszkań w Łodzi zgodził się na propozycyę związku lokatorów zorganizowania wspólnej komisyi dla uregulowania sprawy komornego.

— Osławiony poseł miński, Schmied, został wyłączony z Dumy wszystkimi głosami minus 28 i 80 tych, którzy się wstrzymali od głosowania. Schmied był sądzony i karany za zdradę kraju.

— Stróżom nocnym w Warszawie pozwolono organizować związki, mające prawo działania tylko w obrębie jednego cyrkułu. Cyrkułów takich jest obecnie 15.

— W Wilnie powstała organizacya w celu pracy ekonomiczno-kulturalnej, skierowanej ku podniesieniu oświaty, zamożności i uzdrowieniu stosunków społecznych w kraju. Nowa instytucya ma nosić nazwę: „Polski związek pracy społecznej na Litwie i Białej [illegible]

— Podług doniesienia *Gołosu Moskwy* do kampanii przeciw Stołypinowi, prezesowi ministrów, prócz Durnowo i Schwanebacha należy również br. Witte.

— Urzędowy *Reichsanzeiger* ogłasza spis osób nagrodzonych orderami z powodu ukończenia strajku szkolnego w W. Ks. Poznańskiem: jest ta 3 radców, 19 inspektorów szkolnych, 10 rektorów, 26 nauczycieli, jeden naczelnik wydziału szkolnego, burmistrz, sekretarz regencyjny i sekretarz policyjny w Poznaniu. Wśród udekorowanych są i nazwiska polskie.

Zaburzenia i zamachy. Na pociąg osobowy, idący do Radomia, pod Szydłowcem przygotowano na linii machinę piekielną o wielkiej sile wybuchowej. Przy pociągu znajdował się wagon pocztowy ze znaczną sumą pieniędzy, strzeżoną przez 20 żołnierzy. Machina była tak urządzona, że wybuch miał nastąpić pod tym wagonem, lecz lokomotywa zaczepiła o druty i przerwała połączenie machiny z baterya. Sprawcy zamachu skryli się w lasach sąsiednich.

— Koniński komitet robotniczy Fr. R. P. P. S. wydał odezwę, w której zaznacza, że wyroków śmierci nigdy nie posyłał, że Fr. R. P. P. S. surowo potępia terror ekonomiczny, że bandytów, podszywających się pod partyę będzie wykrywał i surowo karał.

— Za wszystkich posłów, skazanych w sprawie wyborskiej, adwokat Golsztein złożył kaucyę w sumie 500 rb. za każdego.

— Podczas rewizyi w pskowskiej szkole rolniczej wykryto wydawnictwa zakazane. Aresztowano 61 uczniów z ogólnej liczby 135.

Aresztowania i kary. Z mieszkania p. Ignacego Grabowskiego podczas rewizyi zabrano wraz z książkami i rękopisami starożytny gobelin. Tego samego wieczora dokonano rewizyi w mieszkaniu adwokata Patka a jego samego aresztowano w restauracyi hote'u Bristol i odwieziono do cytadeli.

— Sąd wojenny w dniu 17 lutego wydał trzy wyroki śmierci za napady bandyckie i opór zbrojny policyi.

— Trzech włościan ze wsi Stadynie, w pow. Augustowskim skazano na 3 tygodnie aresztu za udział w uchwale gminnej z dn. 21 grudnia 1905 r., spisanej w języku polskim i dotyczącej wprowadzenia języka polskiego do gminy, unarodowienia szkół i wstrzymania opłaty podatków gminnych do chwili wyjaśnienia sytuacyi politycznej w Królestwie.

— Między 1-ym a 7-ym b. m. agenci ochrany aresztowali — jak donoszą źródła urzędowe — 35 osób pod zarzutem należenia do frakcyi rewolucyjnej P. P. S. między którymi znajdują się podobno dwaj uczestnicy; napadu na policyę w dniu „Krwawej środy", posługacz kolejowy, u którego znaleziono przepis na robienie bomb i piekarz, który zajmował się dostarczaniem dynamitu.

— W Lublinie dn. 18 lutego aresztowano 10 rze-[illegible]

— W dn. 18 lutego warszawski sąd wojenny wydał 9 wyroków śmierci za napady bandyckie.

— Agenci wydziału „ochrany" aresztowali pewnego ogrodnika pod zarzutem, że w sklepie z kwiatami urządził biuro centralne komitetu Fr R. P. P. S.

— Augusta Deringa i Stanisława Chojnackiego, oskarżonych o udział w napadach na monopol i na kasyera w Lucieniu, sąd wojenny skazał na śmierć. Taki sam wyrok wydano na Władysława Szafrańskiego, oskarżonego o zamach na patrol. S. Chojnacki został następnie ułaskawiony i skazany na 15 lat ciężkich robót.

— B. poseł do pierwszej Dumy, włościanin Okuniew, skazany został przez saratowską izbę sądową za szerzenie wydawnictw zakazanych i za propagandę na 6 miesięcy więzienia.

— W procesie port-arturskim zapadł wyrok, skazujący Stessla na śmierć bez utraty praw; ze względu jednak na rozpaczliwą obronę załogi i na jego osobistą odwagę, postanowiono prosić Cesarza o zamianę kary śmierci na 10 lat twierdzy. Fok został skazany na naganę. Rejsa i Smirnowa uniewinniono.

— Około 200 osób wysłano z więzienia etapowego; z tych 90 na Syberyę, 60 do Orenburga. Większość więźniów była prawie bez [illegible]

Bandytyzm. W Widzewie pod Łodzią włościanin zamordował staruszkę, która mu sprzedała grunt za utrzymanie dożywotnie.

— Agen. Pet. donosi, że z rozporządzenia izby sądowej aresztowano naczelnika pierwszego wydziału służby ruchu kolei moskiewsko-kazańskiej Szibanowa, oskarżonego o zorganizowanie bandy w celu wykradania cennych towarów z wagonów. Banda dokonała kradzieży na znaczną sumę.

— W więzieniu płockiem 4 więźniów, wypuszczonych na podwórze, rzuciło się na towarzysza; zaczęli oni bić go po głowie kubłami, wskutek czego zmarł po upływie 5 godzin.

— W Myszkowie pod Częstochową niewiadomy człowiek rzucił bombę pod powóz przejeżdżającego w towarzystwie córki fabrykanta Bauerera. Córka zdążyła wyskoczyć z powozu B. uległ ciężkiemu po-[illegible]

W ciągu stycznia r. b. było w Warszawie 79 zbrojnych rabunków, przyczem bandyci zrabowali 3,733 rb. 46 kop.

— Na tle walki z chałupnictwem dn. 20 lutego zdarzył się w Warszawie nowy wypadek rzucenia bomby, który pociągnął za sobą 2 ofiary w ludziach.

Strajki, lock'outy i bezrobocie. Z powodu braku obstalunków zamkniętą została fabryka powozów przy ul. Królewskiej w Warszawie. Dawała ona pracę 28 robotnikom.

— W Łodzi zamknięto fabrykę Guzego z powodu braku obstalunków i fabrykę Glücksmana z powodu zatargów z robotnikami.

— Robotnicy fabryki wyrobów metalowych „Wawer" w Kaczym Dole, w liczbie 180, otrzymawszy żądany węgiel na opał—powrócili do pracy.

— Robotnicy cegelni Pustelnik, nie otrzymawszy podwyżki o 25 kop. dziennie, przerwali roboty.

Sprawy szkolne i oświatowe. Zarząd Mińska litewskiego otrzymał z ministeryum zakaz omawiania w radzie miejskiej sprawy zniesienia egzaminów w szkołach.

— Komisya budżetowa Dumy, rozważywszy referaty komisyi oświatowej, przeznaczyła na potrzeby początkowego nauczania 6,900,000 rb. rocznie, oprócz sum, asygnowanych dotychczas na potrzeby ministeryum oświaty.

Literatura i sztuka. Dn. 29 lutego robotnicy polscy urządzają w Paryżu w sali Athenée St. Germain przedstawienie teatralne na korzyść więźniów politycznych w Królestwie. Odegranym będzie dramat, osnuty na wypadkach łódzkich p. t. „Lokaut" i napisany przez dr. Józefa Zielińskiego.

— Dn. 23 lutego rozpoczęły się kursa amatorskie w Warszawskiej szkole fotograficznej (Wierzbowa 8). Kurs kosztuje 8 rb., dla uczniów 5 rb. i obejmuje 14 lekcyj.

Prasa. Władze wileńskie zamknęły wydawnictwo *Dziennik wileńskiego.*

— Warszawie zawieszono wydawnictwo *Nowości*. Skonfiskowano broszurę A. Berenda „Pamiętniki maszynisty".

— W Petersburgu zawieszono wydawnictwo gazety *Życie i szkoła.*

— Zaczął wychodzić tygodnik, poświęcony sprawom oświatowo-zawodowym kolejnictwa polskiego p. t. *Łącznik.*

— Pismo ilustrowane *Życie warszawskie* zostało zawieszone na cały czas trwania stanu wojennego.

Wiadomości ekonomiczne. W Charlottenburgu pod Berlinem wykryto fabrykę fałszywych biletów kredytowych 5, 10 i 500-rublowych.

— W ciągu r. b. wykupione 13,251 świadectw handlowych i przemysłowych na sumę ogólną 577,455 rb. 48 kop.

— Z powodu braku pracy 46 posłańców z Warszawy wyjechało do Wilna z rodzinami w celu osiedlenia się tam.

Koleje i komunikacye. Na stacyach kolei północno-zachodnich: Petersburg, Wilno, Warszawa, Białystok i Rewel ustawiono automaty do wydawania biletów peronowych.

— Ministeryum komunikacyi zażądało od na[illegible]ka kolei nadwiślańskich danych, dotyczących osób, pracujących na kolejach nadwiślańskich tak w zarządzie, jak na linii: powinny one zawierać wyszczególnienie zajęć z oznaczeniem narodowości i religii w stosunku procentowym do ogólnego stanu służby.

Katastrofy. W Wiedniu dn. 19 lutego miało miejsce silne trzęsienie ziemi, które trwało 20 sekund. Zdaniem fachowców ognisko jego leży w Karpatach.

Zmarli. Ludomir Gadon, publicysta i historyk. Zmarł w Krakowie w wieku lat 76.

OFIARY.

Na rozdawnictwo zupy rumfordzkiej od pracowników Zakładów metalurgicznych T-wa „Nikopol-Mariupol" w Sartanie: L. Wasilewski rb. 10, F. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, S. Kleinsznek rb. 1, J. Tomaszewski rb. 3, S. Prauss rb. 3, S. Hegner rb. 2, S. Poradowski rb. 2, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2, S. Pilarski rb. 1, L. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 3, A. Kleinsznek rb. 1, J. Woroszyłło rb. 1, J. Rzewnicki rb. 2, Z. de O'Byrn kop. 50, J. Tarkowski rb. 1 kop. 50, A. Misiewski kop. 50, J. Szaniawski kop. 50, W. Lenk rb. 1, C. Podarewski kop. 50, B. Grzybek kop. 90. Razem rb. 55 kop. 40.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.